

## KU CZCI Gen. WŁ. SIKORSKIEGO

W dniu 4 lipca, w dziesiątą rocznicę tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego, staraniem specjalnego komitetu odbyła się, w szesnastu godzinach sali Domu Kombatantów w Paryżu, uroczysta akademicka, którą zajął Ambasador Kajetan Morawski.

W dłuższym przemówieniu, prof. Stanisław Stroński podniósł zasługi

skim przy rue St-Honore, odbyło się nabożeństwo za spokój duszy sz. generała Władysława Sikorskiego, które odprawił ks. superior Knapik, podczas gdy głęboko ujęte kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Grzesiek.

Przed ołtarzem ustawiono się 6 sztandarów polskich organizacji kombatanckich i społecznych, zaś

wokół Ambasadora Kajetana Morawskiego zajęły miejsce liczne delegacje.

Na mszę przybył sędziwy generał Maxime Weygand, który poza tym, wraz z ambasadorem Noëlem wygłosił przemówienie przez radio. Dość należy, że nabożeństwo również było transmitowane przez radio francuskie do Polski.

Na zakończenie uroczystości, odśpiewano gremialnie „Boże coś Polskę”.

W ramach ogólnopolskich uroczystości ku czci gen. Sikorskiego, z i-

nicjatywy Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych Okręg Paryż, w dniu 12-go lipca odbędzie się uroczyste odsłonięcie Tablicy Pamiątkowej w domu, w którym generał Sikorski zamieszkiwał w Paryżu. Napis na tablicy brzmi następująco:

“Dans cet immeuble habitait en 1939-40 le Général Sikorski Władysław, Commandant en Chef de l'Armée Polonaise en France et Chef du Gouvernement Polonais en exil.

Fidèle souvenir de ses anciens soldats.

Le 12 juillet 1953”.

Nie wątpimy, że piękna inicjatywa Zw. Rez. i b. Wojskowych została należycie oceniona przez Polonię paryską, i że weźmie ona jak najbardziej liczny udział w tej podniosłej uroczystości.

Szczegółowy program podajemy na osobnym miejscu.

STOWARZYSZENIE B. KOMBATANTÓW POLSKICH WE FRANCJI  
Siedziba: Paryż,  
4, rue Saint-Denis, — Paris 1-er.

Do Rodaków z Paryża i okolicy!

Mamy zaszczyt prosić Szanownych Rodaków z Paryża i okolicy o jak najliczniejszy udział w uroczystości odsłonięcia **TABLICY PAMIĄTKOWEJ KU CZCI GENERAŁA WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO**, która odbędzie się w Paryżu, dnia 12 lipca br.

Godz. 9.30 — Zbiórka ze sztandarami na Place Saint-Germain des Près:

Godz. 10 — Nabożeństwo w kościele St-Germain des Près.

Po nabożeństwie pochód do hotelu przy 58, rue Jacob, gdzie, w obecności wysokich osobistości polskich i francuskich, nastąpi odsłonięcie Tablicy Pamiątkowej.

Za Komitet Wykonawczy:  
L. CISZEWSKI, przewodniczący.



Generał Sikorski na inspekcji oddziałów polskich w Tobruku.

gen. Sikorskiego dla utrzymania ciągłości państwa polskiego i dla obrony praw polskich na arenie międzynarodowej.

Mówca szczegółowo uzasadnił słusność posunięć politycznych pierwszego na emigracji Premiera i Naczelnego Wodza, kończąc stwierdzeniem, że kierowała nim jedynie szczerza troska o dobro Ojczyzny.

Wieczór usławił swym udziałem mistrz Zygmunt Dygall, którego ofiarność, gdy chodzi o cele patriotyczne i społeczne, jest niezawodna. Znakomity artysta wykonał na wstępie „Legendę o św. Franciszku, stąpającym po falach” Liszta, wydobytą z tego tak trudnego technicznie i interpretacyjnie utworu przejmujące akcenty dramatyczne. Nastąpiły z kolei Nokturn i Mazurek Chopina, pełne zadumania i melancholii, wreszcie całą salę porwała Etiuda Rewolucyjna, odegrana z żywiołową mocą. Oklaskom nie było końca.

W niedzielę 5 lipca, w kościele pol-

ST. KOTWICZ

### FRASZKI

#### Odczyt

W czas burzy straszliwej, mówca nam mówił o zgodzie:  
Tonęło niebo w ogniu, a mówca tonął w wodzie.  
Nie trafił piorun w mówcę, choć był z okropną siłą,  
Bo trafić trzeba w sedno. A sedna tam nie było.

#### Awans

(Z prasy amerykańskiej: pułk. L. C. Paczyński mianowany został generałem lotnictwa U.S.A.).

Myszę, że nasz redaktor urosł w rodzinnej pysze:  
Kuzyn robi karierę, chociaż w „Syrenie” nie pisze.

#### Arka

Brać Noe do arki, czytając z notesu,  
Dziesięciu endeków, dziesięć z pepeesu.  
(Chciał brat i nidowców, ale znał mu dali,  
Ze lepiej się pływa na „Free Europe” jali) —  
Więc łezki na palcach, nie szcudząc fatygi,  
Dwie piątki, dwie figi i dziesięciu z Ligi.  
To ile ich mamy? To mamy czterdzieści.  
To już się pan prezes ministrów nie zmieści.  
A tam, aż się kłebi od chętnych na mołu!  
Jednego z uchodźców! Normalnie z „Światopoli”!  
Przepuścić Chadecję! Na nogach się stanął!  
I miejsce dla wyznań! Są jakie wyznania?  
Wojskowych coś trudno z notesu wyczytać:  
Czy w czynnej są służbie? Zon trzeba się spytać.  
A teraz ci z Zamku! Nikt niechaj nie sarka,  
Wszak musi mieć jakąś „równowagę” arka.  
Odbijając od brzegu! Korzystać z pogody!  
A zgoda? Gdzie zgoda? Nie widział kto zgody?  
Niedawno tu była, w tym mgnięciu, w tej chwili!  
Tak, ale w tym tłoku ją gdzieś zadasili.

ST. KOTWICZ.

Ryszard WRAGA

### Sprawy ważne i mniej ważne

## K O R E A

Przed trzema laty, natychmiast po rozpoczęciu wojny na Korei, pisałem w „Kulturze” i „Eastern Quarterly” niezmiernie pesymistycznie. Było dla mnie jasne, że Narody Zjednoczone tak ustawiając strategicznie tę wojnę, jak to zrobiły, nie mają co liczyć na wygraną. Byłem surowo gromiony przez swoich i obcych, którzy zarzucali mi defetyzm i potępiali za niedocenianie potęgi Zachodu. Upłynęło 3 lata i tragiczna epopeja koreańska zbliża się ku końcowi. Tego zakończenia — nawet najwięksi optymiści — nie mogą nazwać dzisiaj inaczej jak porażką Zachodu, porażką okrutaną, która może mieć dla dalszej sytuacji międzynarodowej skutki wręcz nieobliczalne.

Podstawowym, a praktycznie biorąc jedynym błędem strategicznym Narodów Zjednoczonych na Korei, będę

do tego stopnia zasadniczym i kapitalnym, że pociągnął on za sobą mnóstwo innych, pochodnych — było to, że wojnę tę traktowano jako lokalną, uważając, że blok sowiecki z ZSSR na czele występuje wprawdzie z pomocą, ale że faktycznie udziału w tej wojnie nie bierze. Tymczasem było zupełnie inaczej: Narody Zjednoczone nie walczyły tylko z Północną, komunistyczną Koreą. Walczyły przez cały czas, od pierwszego dnia, z całym blokiem sowieckim, z ZSSR, jego satelitami, z Chinami Mao Tse-tunga, ze wszystkimi sowieckimi czy komunistycznymi agenturami na całym świecie.

Nie chodzi tu, rzecz prosta, wyłącznie o same siły zbrojne, środki techniczne czy zaopatrzenia, chociaż i te od samego początku o wiele przekraczały możliwości Północnej Korei, a bardzo szybko tak dobrze jak w ogóle z Koreą nie miały nic wspólnego. Choć tu o tę olbrzymią pomoc propagandową, dywersyjną, wywrotową i „psychologiczną”, którą blok sowiecki z ZSSR na czele przez cały czas wojny udzielał Północnej Korei, pomoc tak czynna, tak energiczna, tak kosztowna, jakiej żadne państwo walczące z drugim państwem nigdy dotychczas od strony trzeciej nie otrzymywało. Można bez przesady powiedzieć, że w ciągu tych trzech lat cała polityka całego bloku sowieckiego pracowała na rzecz Korei Północnej.

Świadczenia bolszewików i komunizmu na rzecz Północnej Korei były olbrzymie, ale też nie mniej olbrzymie są ich rezultaty. Pogłębienie sprzeczności pomiędzy Narodami Zjednoczonymi, zwiększenie antagonizmów między Azjatami a Europejczykami, spotęgowanie nastrojów pacyfistycznych na Zachodzie, rozbudzenie uczucia zagrożenia wobec współczesnych środków technicznych, a jednocześnie wykazanie ich niemocy w przewyżczeniu żywej siły ludzkiej, wykazanie obojętności polityków i mas Zachodu na hasła wyzwolenia i w szczególności na los narodów azjatyckich — oto część tylko dorobku, wynikającego z udziału całego bloku sowieckiego w wojnie koreańskiej.

Pomoc, którą udzielił blok sowiecki Północnej Korei, nie może być nawet porównana z pomocą, którą udzielił Zachód Korei Południowej. Nic dziwnego zresztą: Narody Zjednoczone ani przez chwilę nie traktowały wojny na Korei jako wojny własnej, całego integralnego Zachodu, jako wojny obchodzącej jednakowo społeczeństwa Zachodu jak i narod koreański. Tymczasem blok sowiecki od pierwszej chwili traktował tę wojnę jako wojnę sowie-

ką, najniższą wagę przywiązując do interesów i pragnień samych Koreańczyków (którzy, zresztą, jak to fakty wykazały, byli w olbrzymiej swej masie i pozostają do dnia dzisiejszego po stronie Syngman Rhee), traktując Koreę jako poligon, na którym ma być zademonstrowana nieudolność wojskwa Zachodu i przy pomocy którego ma być wykazana nieudolność polityczna tegoż Zachodu.

Ryszard WRAGA.

Dokończenie na str. 2-giej

## O RZECZYWISTĄ RADĘ JEDNOŚCI NARODOWEJ

Nasze władze państwowe przebywają w W. Brytanii przeszło lat trzynaście. To znaczy — o jakieś osiem lat za długo. Po zdradzie brytyjskiej w Teheranie i Jalcie, po cofnięciu przez rząd brytyjski uznania rządowi polskiemu — zaprotestowali uroczyste i... pozostaliśmy na kępie brytyjskiej. Zamiast ją jak najprędzej opuścić.

Lata powojenne wykazały, że W. Brytanii — w swym stałym dążeniu do pozyskania bolszewickiej Rosji i komunistycznych Chin — systematycznie bojkotuje wszelkie wysiłki organizacyjne i obronne Europy zachodniej oraz usiłuje najrozmaitszymi sposobami paraliżować w zarodku zapowiedzianą przez prez. Eisenhowera politykę wyzwolenia. W stosunku do Polski i innych krajów Europy środkowo-wschodniej ujarzmionych przez bolszewizm, polityka brytyjska jest nieprzyjazna lub wręcz wroga. I taką zapewne pozostanie. Dzisiaj już chyba zrozumiałymy wszyscy, że naród nasz od jednego tylko kraju może oczekiwać wyzwolenia. Tym krajem są Stany Zjednoczone. Tam przeto powinny mieć siedzibę władze Rzeczypospolitej na wygnaniu.

Dalsze pozostawianie tych władz w W. Brytanii jest szkodliwe dla sprawy polskiej. A wkrótce — w miarę wzrastania rozdzwojków anglosasko-amerykańskich i coraz poważniejszego spoglądania W. Brytanii na czernie wone rynki wschodnie — może się okazać wręcz katastrofalne. To właśnie ma prawdopodobnie na myśli gen. Sosnkowski, gdy w swym projekcie Aktu Zjednoczenia pisze:

„Pragnąc, zależnie od warunków, zapewnić na terenie międzynarodowym walce naszej o prawa i przysługę Polski skuteczność możliwie największą, dążąc będziemy do ustalenia siedziby Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i Rady Jedności Narodowej w Stanach Zjednoczonych A. P. oraz do utworzenia Delegatury Rządu i Oddziałów Rady, przede wszystkim we Francji i Wielkiej Brytanii”.

Nasuwa się jednak poważne wątpliwość co do tego, czy projekt Aktu Zjednoczenia — a raczej jego załączniki — dostatecznie uwzględnią trudności, jakie niewątpliwie przy tym się wyłonią. Trudności wywoła nie przede wszystkim przez przysługę Radę Jedności Narodowej, która przecież będzie musiała się wypowiedzieć w sprawie przeniesienia siedziby władz państwowych do Stanów Zjednoczonych. Wydaje się raczej, że skład tej Rady z góry przesądza, iż będzie to sprawa bardzo trudna lub zgola niemożliwa.

Słynny profesor teorii prawa, Leon Petrażycki, pouczał, że przy tworzeniu wszelkich teorii naukowych należy dbać o ich adekwatność, to znaczy o odniesienie tego, co się wyowiada, do właściwych, dostatecznie szerokich klas przedmiotów. Teoria, naruszająca tę zasadę, t. j. teorię, których orzeczenia odniesione są do zbyt wąsko zakreślonych grup — nazywał on teoriami kulawymi. „Nasuwa się one — pisał Petrażycki w swym kapitalnym dziele pod tyt. Wstęp do nauki prawa i moralności — nieestetyczny obraz przedmiotów wielkich i ciężkich, opartych na niedostatecznych pod względem rozmiaru lub ilości podstawach”.

St. PACZYŃSKI.

Dokończenie na str. 2-iej

## FUNDUSZ STYPENDIALNY SKARBU NARODOWEGO

Najpilniejsze potrzeby zewnętrznej akcji niepodległościowej, prowadzonej przez Rząd R. P. na uchodźstwie, a zaspakajane z funduszy Skarbu Narodowego, nie przesłaniały nigdy wadom Skarbu doradnych potrzeb szerokiego rzesz uchodźstwa politycznego. Wśród potrzeb tych, które tylko pozor nie wydatowały się mogły doraźne, najwazniejszą jest napewno konieczność świadczeń na narodowe wychowanie młodzieży i właściwe jej wykształcenie. Nikt z nas nie wie, jak długo wypadnie nam jeszcze walczyć o niepodległość Polski poza jej granicami, a głęboka wiara, że każdy z nas doczeka szczęśliwego powrotu do Kraju, w niczym nie usprawiedliwia-

łaby zaniedbania na tak ważnym odcinku.

Musimy sobie zdawać sprawę, że nie ubliżamy czas szczerbi szeregi najbardziej doświadczonych i oddanych Sprawie działaczy niepodległościowych, a lu ki te uzupełnienia być mogą jedynie przez dorastającą i dojrzewającą na obczyźnie młodzież. Aby mogła ona godnie i z należyтым przygotowaniem przejąć z czasem odpowiedzialność za losy i wynik naszej walki, musi być ona przede wszystkim wychowana zgodnie z narodową tradycją, a następnie, przez odpowiednie wykształcenie przygotowana do oczekujących ją zadań.

Dokończenie na str. 2-iej

PREZES GEORGE MARK W PARYŻU.



Prezes G. Mark (w środku) składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu. Stoją od lewej: dr Cz. Chowaniec, dr St. Paczyński, mjr St. Lis, pułk. G. Tyrowski i mjr L'Hopitalier. (Patrz art. str. 5).

# Fundusz stypendialny Skarbu Narodowego

Dokończenie ze str. 1-ej  
 Początkowa nauka czytania i pisania była zawsze, nawet w normalnych warunkach, obowiązkiem i przywilejem rodziców, a przede wszystkim matki. W tym zakresie Skarb Narodowy przy sędzi rodzicom i opiekunom z pomocą w postaci tysięcy tanich podręczników i elementarzy, rozsyłanych obecnie na cały świat. Jeśli chodzi o młodzież starszą — to organizowane przez liczne stowarzyszenia społeczne zespoły i kursy nauczania przedmiotów ojczytanych uzupełniają nauki pobierane w szkołach krajów czasowego osiedlenia. I w tym zakresie Skarb Narodowy służy może niewielką, ale nie bez znaczenia pomocą. Największą trudnością jest jednak pomoc dla młodzieży studiującej na uczelniach akademickich. Młodzież ta, często pozostająca na obczyźnie bez oparcia o własną rodzinę, zdana jest na własną przedsiębiorczość, a konieczność równoczesnego ze studiami zarobkowania niezmiernie komplikuje samą naukę. Zagadnienie nie to rozwiązać jedynie można poprzez stypendia, które zwalnialiabych studentów od ciężaru walki o środki egzystencji, umożliwiłaby im całkowicie poświęcić się nauce. Musimy sobie zdawać sprawę z faktu, że ta „młodsza” właśnie młodzież, w najkrótszym czasie wejdzie w społeczeństwo uchodźcze i że swą postawą i przygotowaniem do oczekujących ją zadań za decyduje o jego obliczu i charakterze. Tej więc młodzieży, jeśli mówimy o dożności celów, należy się pomoc jak najszybsza i jak najbardziej skuteczna oraz wydatna.

Mając powyższe potrzeby na uwadze, Główna Komisja Skarbu Narodowego na posiedzeniu w dniu 25 czerwca b. r. uchwaliła w porozumieniu z Rządem R. P. powołanie do życia Funduszu Stypendialnego Akademickiego przy Skarbie Narodowym. Powołany specjalnie w tym celu organ, złożony z przedstawieli Rządu, władz Skarbu Narodowego, profesorów wyższych uczelni oraz działaczy społecznych, opracowuje już obecnie statut i regulamin Funduszu. Rozdział stypendiów powierzony będzie specjalnemu Komitetowi, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich zainteresowanych instytucji oraz stowarzyszeń. Na organizację Skarbu Narodowego spadnie jednak zadanie najtrudniejsze — gromadzenie środków finansowych. Składane one będą na specjalnym rachunku i przeznaczone wyłącznie na cele Funduszu. Nie jest to zadanie łatwe. Przede wszystkim, mimo stałego rozwoju Skarbu wciąż jeszcze ma wiele pracy w zakresie własnej wewnętrznej organizacji. Z drugiej strony świadczenia na Fundusz nie mogą w żadnym stopniu uszczuplić zasadniczych wpływów, przez znaczących na bezpośrednie cele akcji niepodległościowej. Mimo tych rozlicznych trudności, władze Skarbu wyrażają głęboką przekonanie, że tak ważny cel znajdzie właściwy oddźwięk wśród ofiarnego społeczeństwa emigracyjnego oraz przyjął sprawę polskiej i że znajdują się ofiarodawcy, którzy poza normalnymi świadczeniami na akcję zasadniczą zechcą złożyć ofiarę specjalną na zapoczątkowanie Funduszu.

Jest specjalna kategoria uchodźców, pod których adresem Główna Kom-

misja Skarbu Narodowego kieruje przede wszystkim swój gorący apel. W okresie wojny oraz przez pewien czas po cofnięciu uznania Rządowi R. P. w Londynie, polskie władze państwowe, zarówno sam rząd, jak i władze wojskowe, rozdawały ogromne ilości stypendiów, przy ich pomocy ukończyło studia i uzyskało dyplomy naukowe dosłownie tysiące byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie. Część z nich, dzięki uzyskanemu wykształceniu, znajduje się obecnie w sytuacji znacznie lepszej niż przeciętny uchodźca z trudem walczący o byle jaką egzystencję. Również i stypendyści Komitetu Oświaty Polaków w W. Brytanii zawdzięczają doświadczoną pomoc władz brytyjskich ich uznaniu dla bohaterskiego udziału Polaków w tej wojnie. I w tym więc wypadku wdzięczność ich winna być skierowana do własnego, polskiego źródła.

Piękny przykład w tym względzie dał już były stypendysta II Korpusu, który ukończył swe studia we Włoszech. Zapoczątkowali oni Fundusz wpłatami, które uważają za moralny obowiązek spłaty „długu honorowego” wobec kolegów, świadczących w czasie wojny na cele oświatowe wojska; z tych to bowiem zasobów pochodziły ich stypendia. Wpłaty te skierowane na ręce byłego dowódcy, generała Andersa — Prezesa Skarbu Narodowego,

zostały przez niego przeznaczone na zapoczątkowanie Funduszu Stypendialnego, który łańcuchem wzajemnej pomocy koleżeńkiej powiąże tych, którzy pomoc już otrzymali, z tymi, którzy jej obecnie potrzebują.

S. N.

P. S. — Wpłaty na Fundusz Stypendialny przyjmują wszystkie Komisje, Delegatory i Komitety Skarbu Narodowego.

## Rozruchy w Polsce?

Oficjalny organ amerykańskiego Wysockiego Komisarza w Niemczech, „Die Neue Zeitung”, podał, że znaczna część czołgów sowieckich, które się znajdowały we wschodnim Berlinie, została wysłana w kierunku granicy nad Odrą i Nysą „dla zapewnienia porządku w Polsce”.

Według niesprawdzonych jeszcze pogłosek, od 17 czerwca począwszy, w Polsce zaczęły się rozruchy, które mają trwać do tej pory. Tłumy manifestantów miały żądać wycofania z Polski sowieckich oddziałów i dymisji „rządu” Bieruta. Milicja miała odmówić interwencji, a żołnierze armii Rokossowskiego mieli przejść na stronę manifestantów, przy czym doszło do zderzeń z oddziałami sowieckimi.

# Z prasy polskiej, obcej i wrogiej

## W 10-tą rocznicę

Pod tym tytułem gen. Władysław Anders wspomina („Orzeł Biały” z 4. 7. 53) ostatnie chwile, spędzone z towarzysztwem gen. Wł. Sikorskiego:

„Byłem jednym z ostatnich, którzy widzieli się z Generatem przed jego odjazdem z Kairu w dniu 3 lipca. Spędziłyśmy w Egipcie kilka dni wspólnie, omawiając nie tylko sprawy wojskowe, ale i ogólne, dotyczące naszego położenia na terenie międzynarodowym. Byłem rad, że gen. Sikorski nie miał żadnych wątpliwości co do perfidnej gry sowieckiej i niebezpieczeństwa, grożącego z tej strony. Usłyszałem wtedy z ust jego, iż doszedł do przekonania, że Rosja Sowiecka nie dotrzyma żadnych umów i zobowiązań, że widać wyraźnie, iż cele jej polityki są krainowo rozbieżne z celami polityki polskiej, i że jedyną naszą nadzieją po zwycięstwie nad Niemcami są nasi sojusznicy, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Sikorski miał głęboką wiarę, że państwa te nam pomogą i wywrą należyty wpływ na Rosję Sowiecką. Stwierdził wobec mnie, że ma w tym względzie konkretne obietnice od Churchilla i Edena.

W ciągu tych dni miałem początki silnej malarii i dlatego nie mogłem przedłużyć swego pobytu w Kairze. Po mimo to zostałem do ostatniego dnia z gen. Sikorskim i dopiero w dniu jego odlotu na zachód i ja z kolei odleciałem do Kirkuku. Ponieważ z powodu silnego osłabienia nie mogłem osobiście odprowadzić gen. Sikorskiego na lotnisko, otrzymałem od niego na pożegnanie kartkę własnoręcznie napisaną:

„3. 7. 43. Anders, gen. dyw., Dea Armii. Zycze Panu Gen. szybkiego powrotu do pełni sił i jak najszybszej dla Pol. Armii pracy. — Sikorski, gen. broni”.

Byliśmy wszyscy do głębi wstrząśnięci ci wiadomością o śmierci Generała. Nie wiedzieliśmy wtedy, kto poprowadzi ster polityki polskiej. Nie mieliśmy zaś zaufania do szeregu ludzi, znajdujących się w składzie rządu Sikorskiego. Obawy nasze, którym dałem wyraz w depezy do Prezydenta Rakwickiewicza, okazały się niestety w pełni uzasadnione. Nowym premierem został Mikolaiczuk, a w rządzie znaleźli się tacy ludzie, jak: Kot, Stańczyk, Grosfeld, Banaczyk, Popiel i inni. Oni to poparli Jaitę i wraz z Mikolaiczukiem pojechali na służbę do Bieruta. Jestem przekonany, że gdyby gen. Sikorski żył, nie dopuściliby do tego wyromu, którego skutki dotychczas odczuwamy”.

## KOREA

Dokończenie ze str. 1-ej  
 Nie mogła mieć innego końca tak prowadzona wojna. I tak będzie zawsze. Tak będzie w każdym miejscu kul ziemskiej, gdzie bolszewicy sprowokują „lokalną” wojnę, którą Zachód będzie prowadził „w dobrej wierze”, jako lokalną, nie chcąc zdać sobie sprawy z tego, że taka lokalna wojna jest wojną z całym wszechświatowym bolszewizmem, kierowanym przez Związek Sowiecki. Taką samą klęską skończy się każda wojna, jeżeli Zachód pozwoli sobie na zasadniczą niekonsekwencję: prowadzenia wojny militarnej z całym Związkiem Sowieckim i blokiem sowieckim przy jednoczesnej pokojowej polityce, pełnej umizgów, upokorzeń i naiwności w stosunku do tegoż bloku sowieckiego, w stosunku do tejże samej Moskwy.

Klęska, ponoszona przez Zachód na Korei, jest tym tragiczniejsza, że dokonana ona została kosztem wielkiego, szlachetnego, rycerskiego i wolności miłującego narodu. Jest jakies przerażające podobieństwo pomiędzy losem Korei i Polski, pomiędzy cierpieniami Polaków a Koreańczyków. Koreańczy-

cy, podobnie jak Polacy, walczą o niepodległość z dwoma wrogami: oni — z Chinami i Japonią, my — z Rosją i Niemcami. Podobnie jak Polacy, szukali zawsze oparcia na Zachodzie i zawarli na tym oparciu zawódzili. Podobnie jak Polska, Korea padła ofiarą lekkomyślnych umów po ostatniej wojnie. Podobnie jak Polska, pada dzisiaj ofiarą nieodpowiedzialnych zobowiązań Zachodu. Sprawa Polski i jej pochodne, zaważyła niewątpliwie ograniczenie na prestiżu Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wśród narodów Europy środkowo-wschodniej. Sprawa Korei zaważyła ogromnie na prestiżu Narodów Zjednoczonych w Azji.

Jest pewną satysfakcją możliwość stwierdzenia, że żołnierze, żołnierze Narodów Zjednoczonych, żołnierze całego świata, byli po stronie słusznej sprawy Korei. I jest ciężkim obowiązkiem stwierdzenie, że klęska na Korei i jej skutki moralne, że zbrodnia popełniana wobec narodu koreańskiego — obciążają wyłącznie polityków.

Ryszard WRAGA.

# O rzeczywistą Radę Jedności Narodowej

Dokończenie ze str. 1-ej  
 Używając nomenklatury Petrażyckiego, nazwalibyśmy dzisiaj koncepcję Rady Jedności Narodowej koncepcją kulawą. Jej nazwa nie pokrywa się z treścią. Bo istotnie, to co chcemy nazwać Radą Jedności Narodowej, jest w gruncie rzeczy załedw radą Jedności polskiej emigracji zgrupowanej w W. Brytanii. Nie będzie w niej bowiem przedstawiciele społeczeństwa polskiego ani z Francji, ani ze Stanów Zjednoczonych, ani z Niemiec, ani z jakiegokolwiek innego kraju.

Tak pojęta Rada Jedności Narodowej utrudni lub nawet przekreśli możliwość realizacji planów przeniesienia władz państwowych do Stanów Zjednoczonych. Trudno zresztą wymagać, by przyszli członkowie Rady, przezwyciężając siedziesiąt lat w W. Brytanii, częstokroć właściciele „flatów” lub nawet domków z ogródkiem — zechcieli wszystko likwidować i przenieść się do innego kraju lub też głosować za swoją „degradacją” z Rady Jedności Narodowej na Oddział tej Rady. Jest to rzecz ludzka i z nią trzeba się liczyć.

Projekt Rady Jedności Narodowej w swej dzisiejszej postaci wprowadza ponadto nieuzasadnione różnicowanie społeczeństwa polskiego w zależności od miejsca jego czasowe-

go pobytu. Klasa pierwsza — to emigracja w W. Brytanii; inne emigracje — to klasa druga czy nawet trzecia. Wywołał on wśród polskiego wychodźstwa we Francji poważne zaniepokojenie i rozgorczenie. Zwłaszcza jeśli chodzi o staro-emigracyjnych działaczy społecznych. Zapewnienie, że „Oddziały Rady Jedności Narodowej w Stanach Zjednoczonych A. P. i we Francji zostaną utworzone na podstawie przepisów uzupełniających, wydanych po ich rozpatrzeniu przez Radę” — nie rozwiązuje powstałego problemu. Wychoźstwo polskie we Francji pragnie brać udział w Radzie Jedności Narodowej od samego początku jej powstania.

Ma ono do tego udziału pełne, do brze zasłużone prawa.

St. PACZYŃSKI.

## CO SŁYCHAĆ W POLSCE

T. W. P.

Witając „w imieniu Partii i Rządu” ogólnopolski zjazd Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, „wicepremier” Cyrankiewicz oświadczył, że „sprawą dla budownictwa nowego życia decydująca jest, aby potężny nurt rewolucji kulturalnej zmżył z umysłowy ludzkości do wszystko, co narzucone zostało świadomości ludzkiej w okresie ustroju kapitalistycznego”. Towarzystwa Wiedzy Powsz. ma być jednym z instrumentów, przy pomocy którego realizuje się to zadanie”.

Prezes zarządu głównego, prof. Zygmunt Młynarski, zadanie to sprezyował w sposób, nie pozostawiający żadnych wątpliwości:

„Celem podstawowym T. W. P. jest spopularyzowanie rzetelnej wiedzy wśród najszerzych warstw społeczeństwa. Rzetelnej, to znaczy opartej o światopogląd materialistyczny”. A dalej: „Przyswojenie sobie marksistowskiej nauki umożliwiłoby pełne zrozumienie dziejowej roli i znaczenie Związku Radzieckiego, ułatwi wykorzystanie jego przodujących doświadczeń”.

Praca prowadzona jest bardzo intensywnie, zwłaszcza wśród młodzieży:

„W chwili obecnej współpracuje już z T. W. P. przeszło trzy i pół tysiąca prelegentów, z których prawie połowa posiada wykształcenie wyższe. Dwie trzecie ogółu prelegentów — to nauczyciele. Dzięki współpracy nauczycielstwa, Towarzystwo mogło objąć zasięgiem swej działalności cały kraj... Prelegenci wygłosili już w terenie przeszło 170 tysięcy odczytów, wysłuchanych przez ponad 15 milionów słuchaczy”.

## „NA STRAZĄ PIENIĄDZA”

Walka o materialistyczny światopogląd wymaga niszczenia wszelkiego idealizmu. Jednym z jego przejawów jest więc uporzycza walka z Kościołem, i pracowite obniżanie, w oczach ogółu, prestiżu Stolicy Apostolskiej.

W artykule, umieszczonym w „Życiu Warszawy” z 1 lipca, pod podanym wyżej tytułem, czytamy: „Głównym zadaniem, jakie papieństwo w zupełnej zgodności z wielkim kapitałem postawiło przed sobą, jest utrzymanie w ryzach mas pracujących. Watykan realizuje to zadanie, nadużywając religii bez żadnych skrępowań”.

## KSIEŻA-PATRIOCI

Nagonka prasowa oczywiście reżymu w nie wystarczy. W podważeniu autorytetu moralnego najwyższych czynników kościelnych posługuje się on coraz energiczniej tymi księżmi, którzy, dla judasowego srebrnika, poszli w służbę komunizmu. Ilość tych słabych duchem nie jest zbyt wielka, lecz — niesposób ukryć — stopniowo się powiększa. Presja władz państwowych jest widocznie zbyt trudna do wytrzymania.

Ostatnio odbyły się zjazdy „działaczy katolickich” w Wrocławiu, Krakowie, Olsztynie i całym szeregu innych miast. Na obrady do Wrocławia przybyło 358 księży, 53 zakonników i siostr zakonnych. Zebranych powitał wikariusz generalny archidiecezji, ks. infułat Piskorz. Zaś w głównym referacie, ks. kanonik Szniapa ostro skrytykował „angażowanie się wysokich władz kościelnych po stronie polityki wojny”. W powziętej rezolucji zebrani wskazują, że są „zaalarmowani ostatnimi objawami postawy piasteczno-politycznej niektórych osób, piastujących wysokie godności kościelne”.

Trudno było bardziej niewyraźnie sformułować krytyki, których cel jest — aż nadto wyraźny.

## TROSKA O ROBOTNIKA.

Przejdźmy do innego tematu. Zobaczymy, jak wygląda troska władz komunistycznych o te masy pracujące, które Watykan chce „trzymać w ucisku”. Oto notatka z tegoż pisma, „Życia Warszawy”, z 27 czerwca: „80 tys. złotych przeznaczyła Powiatowa Rada Narodowa w Pruszkowie na remont 7 budynków w Czerwicach (Urstus). Niestety, Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane, które miało zleconą tę pracę, nie tylko nie wykonało jej w I kwartale b. r., — jak to przewidywał plan, ale nie rozpoczęło jej do dnia dzisiejszego. W efekcie, 7 budynków, z których jeden jest częściowo spalony, niszczy coraz bardziej z powodu zacieków, zalawiania piwnic wodą i t. p. Prowizoryczne roboty zapobiegawcze, wykonywane przez samych mieszkańców, nie ratują sytuacji, ale MPBR z Pruszkowa — jak widać — wcale to nie wzrusza”.

K. R.

## Zjednoczenie

Pisząc o pracach zjednoczeniowych gen. Sosnkowskiego, p. W. O. („Słowo Polskie” z 3. 7. 53) słusznie podkreśla rolę w dziele zjednoczenia jednomyślniej opinii publicznej:

„Kilkumiesięczne pertraktacje i dyskusje odbywały się pod rosnącym ciśnieniem wytwarzanym przez opinię publiczną. Gdyby nie to ciśnienie, nawet wielkie talenty pojednawcze gen. Sosnkowskiego i dobra wola większości polityków poniosłaby chyba porażkę. O ileż bowiem łatwiej jest psuć niż naprawić.”

Tak więc zdecydowanej postawie całej społeczności emigracyjnej należy przede wszystkim zawdzięczać, że rozmowy na temat zjednoczenia dotarły wreszcie do tego punktu, w jakim się właśnie znajdują.

A zaszyło one — wbrew pesymistom — daleko. Tak daleko, że już powrotu do rozbitcia nie ma. Musi to być powiedziane wyraźnie, by nie było złudzeń: Powrotu już nie ma.

Opinia publiczna odniosła więc jedno ogromne zwycięstwo. Osiągnęła swój pierwszy cel: Zjednoczenie będzie”.

## Wiadomości wojskowe

BRONIA ATOMOWA. — Z trzech państw, posiadających bomby atomowe, Anglia najpóźniej przystąpiła do ich produkcji. Po wojnie rząd angielski proponował Stanom Zjednoczonym by oba narody pracowały w tej dziedzinie dalej wspólnie, jak to było w czasie wojny. Ale rząd amerykański uchylił się od tej współpracy. Wówczas Anglia przystąpiła do produkcji na własną rękę i zdaje się, szybko odrabia swoje opóźnienie. W październiku roku zeszłego odbyła się w brzegów archipelagu Montebello próba z pierwszą angielską bombą atomową; wyników oczywiście nie podano, wiadomo tylko, że premier Churchill był bardzo zadowolony. Obecnie podano do wiadomości urzędowo, że odbywała się dalsze próby bomb atomowych, tym razem na pustyni Woomera w Australii. Jedną odbędzie się w końcu tego roku, a druga w marcu 1954, w czasie podróży księcia Edimburg w Australii. Premier brytyjski ma także wziąć udział w tej próbie. Oprócz doświadczeń z bombami, odbędzie się również próby z atomowymi pociskami artyleryjskimi i atomowymi pociskami kierowanymi.

Podając to do wiadomości publicznej, rząd angielski chce powiedzieć, że jest samowystarczalny w dziedzinie broni atomowej, czyli że Anglia przestaje być zależna od Stanów Zjednoczonych w tej dziedzinie.

W dwa dni później Mundy Peale, prezes największej fabryki samolotów odrzutowych w Ameryce, znajdując się w Paryżu, wygłosił przemówienie na zebraniu członków klubu amerykańskiego. W przemówieniu tym ujawnił, za zwolnieniem gen. Ridgwaya, bardzo ciekawe dane na temat możliwości użycia broni atomowej przez wojska atlantyckie. Stwierdził on, że rząd amerykański zaopatrzył wojska atlantyckie w potężną flotę powietrzną, składającą się z bombardujących myśliwców odrzutowych „Thunderjet 84”. Ilość ich przekracza 1.000 sztuk, są one rozmieszczone na lotniskach, które jakby wielkim łukiem biegną od Norwegii poprzez Portugalię i Grecję i kończą się w Turcji. Samoloty te są przystosowane do transportu bomb atomowych, wykonują loty długości 1.600 kilometrów i wracają z powrotem bez pobierania paliwa. Ta armia powietrzna może równocześnie atakować wielkie ośrodki przemysłowe Leningradu, Moskwy, jak również silnie przemysłową południowo-zachod. część Rosji. Samolot „Thunderjet 84” jest szybki, zwrotny i stosunkowo mały, a

przez to trudny do uchwycenia dla wypatrujących go radarowych „oczu” aparatów sowieckich. Oprócz samolotów, przydzielonych bezpośrednio wojskom atlantyckim, Stany Zjednoczone posiadają jeszcze setki innych samolotów dla bombardowania atomowych, które również stacjonują na lotniskach europejskich. Od roku już stacjonuje w Anglii 75 aparatów „Thunderjet 84” i eskadra bombowców typu B.45. Aparaty te jednak podlegają bezpośrednio Waszyngtonowi.

Powstała więc potężna siła, grożąca zniszczeniem Rosji, gdyby to osmieliła się rozpocząć wojnę. Jest to napełniony jeden z najgłówniejszych czynników, który spowodował, że Kreml staje się coraz mniej wojowniczy i coraz więcej pozuje na człowieka „grzecznego i dobrze wychowanego”.

Tak się jakoś dziwnie złożyło, że o ba te oświadczenia nastąpiły prawie że równocześnie. Czyżby to był rodzaj atomowego pojedynku między Anglią i Stanami Zjednoczonymi, zanim obie strony zasiadą przy stole obrad, gdzie mają być omawiane najważniejsze zagadnienia polityki światowej?

PREZYDENT EISENHOWER, — chcąc uzmysłowić Amerykanom potęgę militarną Stanów Zjednoczonych, oświadczył, że 25 obecnych samolotów amerykańskich, zaopatrzonych w nowoczesne środki masowego zniszczenia, może w jednym tylko nalocie wykonać tyle zniszczeń, ile ich dokonano na terenie Niemiec w ciągu całych czterech lat wojny.

UZBROJENIE PAŃSTW ARABSKICH. — Po błyskawicznej podróży sekretarza stanu Dullesa po państwach arabskich, rząd amerykański zdecydował przyznać tym narodom wydatną pomoc celem uzbrojenia ich, ale pod pewnymi warunkami, a mianowicie: państwa arabskie zawiązą się ze wspólnotą obronną Zachodu, mogą prowadzić wojnę tylko dla własnej obrony (ten warunek ma niedopuszczać do wznawienia wojny żydowsko-arabskiej), a na terenie każdego państwa będzie funkcjonowała wojskowa misja amerykańska.

# BASTION POLSKOŚCI

W Kraju nie ma już obecnie ani jednej szkoły prawdziwie polskiej. Uparte wysiłki władz komunistycznych idą w kierunku wypłenicenia z duszy młodzieży wszystkiego, co wiąże się z przeszłością Polski, przypomina zachodni charakter jej kultury, przypomina o jej roli bastionu chrześcijaństwa. Religiję zastąpił w szkołach marksizm, a językiem, na którego opanowanie kładzie się największy nacisk, jest język rosyjski.

Ostoją polskości ma być Emigracja. Spełni ona jednak zadanie przechowywania polskiej tradycji kulturalnej, przechowywania wiary i języka jedynie w tym wypadku, gdy młode pokolenia emigracyjne będą tę kulturę, ten język gruntownie znały. Inaczej — wszystko się skończy z wymarciem ostatnich przedstawicieli polskiej nauki i sztuki na wychodźstwie.

Potrzebna jest więc — potrzebna koniecznie — polska szkoła na wysokim poziomie.

Ale Emigracja ma nie tylko starannie przechowywać skarby polskiej kultury, ale i energicznie walczyć o odzyskanie Niepodległości. Świadome swoich celów i zadań wychodźstwo jest dla reżymu komunistycznego w Polsce najgroźniejszym przeciwnikiem. Toteż nie szczędzi się starań, by to wychodźstwo osłabić i rozbić. Po koloniach polskich grają wyszkoleni na specjalnych kursach agitatorzy, sięgają zamęt, oszukują naiwnych, żerując na naiwności. Fakt, że na kolonie letnie do Polski zgłoszono w tym roku około 1.000 dzieci, a około 3.000 — na kolonie reżymowe we Francji — jest dowodem, że propaganda biurokratyczna nie pozostaje bez skutków. A przecie, oprócz tego, mamy rozkładową akcję jałtańczyków!

By móc przeciwdziałać propagandzie agentów i kapitulantów, trzeba posiadać, możliwie wszędzie, ludzi, którzy potrafią ich kłamliwym argumentem przeciwstawić dokładne cyfry i fakty i przekonywująco uzasadnić tezy obozu niepodległościowego. Trzeba mieć kadry emigracyjnej inteligencji. Stworzyć je może tylko szkoła polska, bo przecie nawet wyższa uczelnia francuska z natury rzeczy wchodzącymi tu w grę zagadnieniami się nie zajmuje!

W tych warunkach, ataki na jedyną dziś w całym świecie prawdziwie polską szkołę średnią, gimnazjum-liceum w Les Ageux, są albo występowaniem się wrogom Polski, albo nieprzemysłanym wysokiem, albo nie liczącym się z interesem Ojczyzny pozowaniem na oryginalność.

Na szczęście, namawianie Emigracji, by posyłała dzieci do szkół obcych, aby się tam możliwie szybko asymilowały — wywołało, zwłaszcza wśród t. zw. „starej emigracji”, która dumna jest z tego, że przypadła jej dziś zadanie obrony polskości — prawdziwe oburzenie. Wychodźstwo polskie we Francji nie wyrzeknie się ani języka polskiego, ani polskiej kultury. I nie przestanie otaczać gorącą miłością swojej polskiej szkoły — Les Ageux.

Wiktor JUNOSZA.

# Zakończenie roku szkolnego w Les Ageux

Uroczystości zakończenia roku szkolnego przeistoczyły się w żywiołową manifestację Wychodźstwa na rzecz Les Ageux i dali świadectwo temu, że sympatie dla szkoły ogromnie wzrosły. Jednym z dowodów jest fakt, że kandydatów i kandydatek do wszystkich klas — jest coraz więcej, i kierownictwo szkoły musi się zastanawiać nad przeniesieniem jej do obszerniejszego lokalu.

Już w sobotę, 27 czerwca, zjechało do Les Ageux dużo gości: rodziców uczniów, byłych wychowanków (cała grupa studentów uniwersytetu w Strasburgu), wreszcie osób, którym uśmiechały się spacerować po lesie, nad rzeką, zdaleka od hałasów wielkiego miasta.

W podniosłym nastroju przeprowadzono, przy ognisku, apel poległych w walce o Polskę uczniów i nauczycieli szkoły... a jest ich nie mało. Kilka przemówień (m. in. b. wykładowcy, red. Uziębło z radia Wolnej Polski w Monachium) oraz śpiewy młodzieży uzupełniły program wieczoru.

Najważniejsze uroczystości miały miejsce w niedzielę, 28 czerwca. Od samego rana zaroilo się w Les Ageux od gości. Od takiej ich ilości, że personel „gospodarczy” stanął przed trudnym zadaniem nakarmienia dwa razy więcej osób, niż przewidywano.

Mszę św. odprawił ks. Kowalczyk, a znakomite co do treści i formy kazanie okolicznościowe, poświęcone „rzetelnej dobroci”, wygłosił ks. dr Lech Grabowski — jeden z profesorów szkoły.

Część oficjalną zagalął prof. dr Zygmunt Zaleski, zwracając się najpierw po francusku do francuskich przyjaciół Les Ageux, a następnie omawiając niedawne ataki na szkołę, idące z polskiej strony. Stwierdził on, że była krytyka twórcza, która jest zawsze pożądana, ale była również krytyka niszcząca. Mówca podkreślił z naciskiem, że „ci, którzy polskości noszą w sercu, są bogatsi od tych, którzy krytykują wolę wytrwania przy polskości”.

Następnie zabrał głos prof. Cottaz, oświetlając problem wolności i walki o wolność.

W imieniu Skarbu Narodowego we Francji przemówił p. Niziuk, odczytując nadesłane przez prezesa, inż. Adama Rozena pismo, wyrażające głębokie uznanie dla Les Ageux i podkreślające, że „podnoszenie kwestii, czy taka szkoła jest potrzebna, jest wielkim błędem i grzechem”.

Inż. Wrzecian ze Stow. Inżynierów i Techników podniósł konieczność tworzenia młodych kadrow bojowników o niepodległość i stwierdził, że wszelkie próby wynaradawiania są skazane na niepowodzenie, gdyż tak jak z brzozy się nie zrobi sosny, z Polaka nie zrobi się nigdy nic innego: zawsze zostanie Polakiem.

W imieniu Towarzystwa Przyjaciół Les Ageux zabrał głos p. de Boisgontier, w bardzo gorących i przekonujących słowach nawołując do wzbudzenia zainteresowania szkołą wśród

najszerzych warstw wychodźstwa i wśród francuskich przyjaciół Polski. Przedstawiciel Zw. Inwalidów, p. Jęłowicki, zwrócił uwagę na wytrwania i do niezrażania się przeszkodami i trudnościami, ilustrując swoją tezę frazującymi przykładami z życia.

W imieniu S. P. K. przemawiał p. Urbanowicz, jeden z członków komisji, która przeprowadzała kontrolę nad gospodarką szkoły i jej prowadzeniem, odporając nieuzasadnione zarzuty i podnosząc osiągnięte wyniki.

Następnie przemawiali reprezentanci Koła byłych wychowanków Les Ageux i Stowarzyszenia studentów polskich, po czym zabrał głos dyrektor Mięczysław Jurkiewicz, omawiając sytuację szkoły, podnosząc poświęcenie grona nauczycielskiego i przedstawiając wyniki ostatniego roku szkolnego i egzaminów maturalnych.



Minister Zygmunt Rusinek wśród tegorocznych maturzystów. Po jego lewej ręce prof. Wisniewski i red. Junosza-Dąbrowski. (Foto „Syrena”).

Na zakończenie, dłuższe przemówienie wygłosił minister Zygmunt Rusinek. Przemówienie to, w którym poruszone zostały liczne problemy, skupiające na sobie uwagę społeczeństwa polskiego, wysłuchane zostało z wielkim skupieniem. Zwracając się specjalnie do młodzieży, min. Rusinek wskazał, że starsi wiekiem dążąc do niepodległości stopniowo znikają z areny, a zastąpić ich muszą młodzi, do statecznie uzbrojeni do kontynuowania obrony polskości. Przechodząc do ataków na szkołę, minister Rusinek stwierdził krótko, że „stawianie sobie pytania, czy ta szkoła jest potrzebna, czy też nie jest potrzebna — jest bezprzedmiotowym, gdyż szkoła ta jest po prostu konieczna”. Przechowując ona tradycje polskie, a przecie „Polacy nie mogą się obyć bez tradycji, gdyż wtedy przestaliby być narodem”.

Listy i telegramy z okazji zakończenia roku nadesłali: Ambasador Morawski, prof. Henri de Montfort, p. Gasztowt, pik. Lisowski, p. Strutyński, p. Dąb, ks. dr Matczak, p. Harfinger.

W wyniku egzaminów, przeprowadzonych w okresach od 2—13 i od 23—26 czerwca, Komisja Polskich Egzaminów Dojrzałości, pod przewodnictwem prof. dr Zygmunta Zaleskiego przyznała w roku 1953 świadectwa dojrzałości 10-u absolwentów. W dziale fizyczno-matematycznym pierwsze miejsce zajął Krystyn Zabońska, w dziale humanistycznym — Krystyna Zabońska. Poza tym świadectwa otrzymali absolwenci: Roman Bzdziuch, Henryk Jankowski, Alicja Kleinrokówna, Czesława Kleinrokówna, Józef Matolepszy, Adam Nowak, Lidia Patla, Ludomira Wołcznowicówna.

Tym samym, liczba absolwentów szkoły od zakończenia wojny, wzrosła do 216.

Po części oficjalnej, odbył się wspólny obiad, po czym uczniowie Les Ageux rozegrali mecz siatkówki z zespołem byłych wychowanków... którym się nie bardzo na boisku poszczęściło.

Cała uroczystość pozostawiła u wszystkich uczestników jak najmlodsze wspomnienie. Tak sympatyczne, tak polskiej atmosfery jak w Les Ageux — daremnie było by szukać...

Wśród gości należy wymienić specjalnie pik. Ukleję i kpt. Pelca z Oddziałów Wartowniczych, jak również oficera amerykańskiego, który przybył, by zadokumentować sympatie dla wysiłku polskiego.

Wspomnijmy na zakończenie, że w Les Ageux został, staraniem Skarbu Narodowego, nakręcony film. Uwidoczni on m. in. jak na niczem nie oparte jest twierdzenie, jakoby szkoła nie posiadała gabinetu fizycznego i chemicznego. Wręcz na odwrót, posiada ona wyjątkowo dużo aparatów i preparatów o wielkiej cenności. Ale cóż? krytycy woleli się nie informować!

A teraz — do przyszłego roku, który niezawodnie będzie dla Les Ageux jeszcze jednym krokiem naprzód, niechże jednym cennym osiągnięciem!

Adam KOZŁOWSKI.

## Jakie czynniki wywołały rozkwit literatury polskiej w XVI wieku?

Poniżej drukujemy wypracowanie z języka polskiego na tegorocznych egzaminach maturalnych w liceum Les Ageux, uznane przez komisję egzaminacyjną za najlepsze. — Red.

Wiek XVI nazywamy również Złotym Wiekiem naszego piśmiennictwa. Polska była w tym wieku państwem rozległym terytorialnie, skonsolidowanym wewnętrznie i posiadającym wielkie możliwości rozwojowe na przyszłość, co zapewniało jej wybitne miejsce wśród krajów europejskich.

Oto pierwsza i najważniejsza przyczyna rozwoju literatury; pociąga ona za sobą wszystkie inne.

Wielką rolę odegrała różnorodność obyczajów, tradycji, dialektów ludności Rzeczypospolitej. Antagonizmy między dzielnicami, nawet czysto polskimi, zle stosunki pomiędzy szlachtą litewską i ruską a polską — były źródłem gorących polemik.

Szlachta wywalczyła sobie, w wieku XVI, niezwykle przywileje. Konstytucja „Nihil novi” (1505) jest tu może punktem szczytowym. Szlachta na zagrozie chce być „równym wojewodzie”; walczy on z władzą królewską, popada jednak równocześnie w zależność materialną w stosunku do możnowładcy, co pociąga za sobą zależność polityczną, a nawet i religijną. Sam uległ magnatom — staje się jednak panem nieubлагanym dla poddanych sobie chłopów — pańszczyzna dochodzi w tych czasach do 6 dni w tygodniu! Coraz bardziej upośledzeni są również i mieszczanie.

Tego rodzaju stosunki spowodowały, że światłe umysły miały nadzwyczaj szerokie pole do zabierania głosu. Okazja ta została znakomicie wykorzystana. Niestety, niczego konkretnego, poza znakomitym rozwojem literatury — nie osiągnięto...

Zywy udział ogółu szlacheckiego w życiu politycznym powoduje pęd do oświaty. Zamożna szlachta wysyła dzieci do szkół i na uniwersytety, często — za granicę. Każdy niemal szlachcic chełpi się krasomówstwem, bardzo wileu popisuje się na polu literackim, pisząc różne broszury lub listy, dotyczące tematów aktualnych. Miećcie odkładaną na bok, prowadzi się walkę na pióra.

Tak więc walki polityczne wywołały powszechny zapał pisarski. Dodać tu jednak należy, że do tej głównej przyczyny rozwoju literatury dochodzą dwa prądy sobie spokrewnione — humanizm i renesans. Pojęcia te, choć bliskie sobie, posiadają różne znaczenie. Humanizm jest pojęciem znacznie szerszym; przyszedł on do nas z Włoch na początku XV wieku. Zasadniczym tematem jego zainteresowań jest homo — człowiek. Zanika wyłączna troska o zbawienie duszy i życie pozagrobowe, wymaga się zainteresowanie człowiekiem samym i jego życiem doczesnym. Renesans — inaczaj Odrodzenie — przyszedł do nas znacznie później; posiada raczej charakter naukowy. Sięga on do źródeł starożytnych, do literatury i sztuki Rzymu i antycznej Hellady. Zrywa z fanatyzmem i ciemnotą średniowieczną, odsłaniając światu stare, lecz zawsze aktualne, prawdziwe piękno. Oto patr — wola z uniesieniem — na co przez tyle wieków byłś nieczułym! Czy zdajesz sobie sprawę, coś stracił?

Humanizm, zwróciwszy zainteresowanie nie ku człowiekowi, otworzył mu zarazem drogę do wypowiedzania się na ten temat. Renesans natomiast, przystępując do dokładniejszego zbadania wiedzy i sztuki starożytnej — pociągnął za sobą liczne próby naśladownictwa.

Jeszcze jednym czynnikiem, który wpłynął na rozkwit literatury w XVI wieku — była Reformacja. Natrafiała ona w ówczesnej Polsce na wdzęcznie podłoże do rozwoju. Jakże wygodna była dla podpadłego moralnie szlachcica głoszona przez Lutera idea usprawiedliwienia! Nie bez znaczenia była tu również rywalizacja szlachty z duchowieństwem katolickim na polu wpływów politycznych. Lecz cóż się dziwić osobom świeckim, kiedy nawet niektórzy duchowni chętnie przyjmowali zasady luteranizmu (Orzechowski i inni).

Reformacja znalazła jednak i potężnych przeciwników. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy najwspanialszego kaznodzieję owych czasów, ks. Piotra Skargę. Występował on równie bardzo ostro przeciw błędowi i grzechom szlachty. Jego „Zywoty świętych” oraz „Kazania sejmowe” są do wodom, jak wysokie szczyty osiągnęła nasza literatura w XVI wieku.

Mówiąc o szczytach — niesposób za pomnieć o Andrzejcu Fryczu-Modrzewskim, który swymi poglądami politycznymi i społecznymi wybiegł o dwa wieki przed współczesne sobie społeczeństwo. Wielkie jego dzieło „O sprawie Rzeczypospolitej” przetłumaczone zostało z łaciny na wszystkie prawie języki europejskie.

Wreszcie Jan Kochanowski! Nasz pierwszy wielki poeta, który z rubasznego, nieoclanego języka potrafił uczynić język, zdolny do wyrażania poezji prawdziwie pięknej i — prawdziwie poetyckiej.

Złoty Wiek, dzięki tym wielkim swym przedstawicielom — pozostanie dla nas na zawsze dowodem, do czego umie dojść Polak, gdy kieruje nim miłość prawdy i chęć służenia Ojczyźnie.

Zarząd Główny CZP.

Krystyna ZBOIŃSKA.

## Na Liceum w Les Ageux

Wykaz wpływów zapisanych w księdze kasowej Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Gimnazjum i Liceum w Les Ageux od września 1952 do 15 czerwca 1953, a dotychczas nieogłoszonych:

- Gen. Marian Kukiel 1000 fr., Dr Józef Kłupit 1000 fr., P. Borowiecki 1000 fr., Pułk. Szydłowski 1000 fr., Prezes Drwecki 1000 fr., P. Kazimierz Raczynski 1000 fr., Tadeusz Zawadzki 1000 fr., Mjr Zygm. Nadratowski 1000 fr., Ks. Infułat Michalski 1000 fr., Pik. Łunkiewicz 1000 fr., Pik. Węcierski 1000 fr., Pik. Dąbrowski 1000 fr., Pik. Karol Ziemiński 1000 fr., Gen. Stanisław Kopaniński 1000 fr., Gen. Władysław Anders 10.000 fr., Premier R. Odzierżyński 1000 fr., Bronisław Helczyński 1000 fr., Pik. G. Tysowski 1000 fr., Pik. Gurbki 2000 fr., Koło SPK Nice 1000 fr., Zbiórka przed Kościołem Polskim w Paryżu w dn. 11 listopada 1952 r. 8905 fr., Zbiórka tegoż dnia podczas akademii 23.101 fr., Prezes A. Rozen z pieniędzy będących w jego dyspozycji 100.000 fr., Gumowski Piotr 200 fr., J. Nitecki 1000 fr., E. Walfisz 600 fr., Jerzy Małecki 250 fr., Anonimowe 500 fr., Wygrane w bridsza na wniosek p. Kotwicza 1.280 fr., Stefan i Helena Jan kowsky 1000 fr., Pracownicy „Słowa Polskiego” 1200 fr., Dr Cz. Chowaniec 500 fr., Dr Gałęzowska 500 fr., P. Józefa Parczewska 500 fr., Guzek 1500 fr., Stebelski 1.039 fr., Prezes Strutyński 1000 fr., Dr Gałęzowska 2000 fr., Kpt. Pajdziński w imieniu Kamp, War town. Nancy 22.150 fr., Kpt. Pelc w imieniu Komp. Wart. Verdun 20.000 fr., Pik. armii amer. Kintz 1000 fr., Pik. Gano 1000 fr., Kola „Ogniwa” 3: Le Creusot 5.350 fr., Les Ancizes 3.100 fr., St. Etienne i Rive-de-Gier 4.500 fr., Hagondange 1500 fr., Thionville 8300 fr., Florange 2400 fr., Jœuf 3000 fr., Commentry 1000 fr., Knutange 6750 fr., Józef Mrozowski 1000 fr., Jan Mańkowski 700 fr., Stanisław Witczak 500 fr., Jadwiga Skaley 300 fr., Anonimowo z Verneuil (Oise) 300 fr., Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich 1000 fr., P. Kleinrok 600 fr., Kpt.

- Dembek w im. Komp. Wart. 4095 w Toul 21.650 fr., Inż. Kubiak 5000 fr., Anonimowo (K. J.) 1000 fr., Szeib 1000 fr., Walfisz 600 fr., Inż. Serafiński 1000 fr., Pani Aleksandrowicz 2000 fr., Pani Ważanka 4000 fr., Denise Wrotnowska 1000 fr., Pik. Gano 1000 fr., „Ogniwo” Koło w Le Creusot 1800 fr., „Ogniwo” Koło w Guegnon 1160 fr., Rezerwici i kombatanci w Le Creusot 1615 fr., Rodzina Stachawskich 300 fr., Gierczak 150 fr., Kosiński 100 fr., Sorek 100 fr., Dąbrowski 100 fr., Barski 100 fr., Rodt 100 fr.

Razem 307.300 fr.

Towarzystwo składa tą drogą wszystkim ofiarodawcom najserdeczniejsze podziękowania w imieniu Szkoły i swoim.

## Walczymy o szkołę polską

Liczba stałych punktów nauczania polskiego, niestety, w ub. roku szkolnym nie zwiększyła się w tym stopniu, ażeby zaspokoić potrzeby Wychodźstwa. Aczkolwiek na odcinku tym francuskie władze państwowe przysły z wielką pomocą, jednakże wszystko to nie wystarczy. I dlatego Emigracja nasza nie może czekać, ażeby za nią ktoś sprawę walki o polskie wychowanie dziecka polskiego we Francji załatwił. Sami musimy stworzyć własną, szeroko rozgałęzioną sieć punktów szkolnych, która objęłaby zasięgiem swym wszystkie dzieci, pozabawione wychowania narodowego. Narzędziem do wykonania tego programu jest powszechna Zbiórka na Oświatę, organizowana przez CZP. We wszystkich ośrodkach polskich znajdują się listy zbiorcze, na które należy składać na wet najskromniejsze ofiary. Pomilimo-nie Wychodźstwo nasze, tworząc po ważny fundusz oświatowy, dowodzi, że walkę tę wygrywa i nie dopuszcza do swych dzieci wysłańców reżymowych, którzy czynią wielkie wysiłki dla opanowania dusz dziecięcych.

W dalszym ciągu do Sekretariatu C.

## Nikczemni

W ostaleczności umiem zrozumieć, że komunista chce wysłać dzieci na kolonie letnie w Kraju, organizowane przez marionetki reżymowe. Przecież! On się pogodził z tym, że trzeba się zaprzeć Ojczyznę, trzeba się wyprzeć Włarty, że trzeba oddać dziecko na kremleuskiego janczara po to, by ewentualnie stało się jutro szpiclem i denuncjatorem własnego rodzica.

Ale co myśleć o tych, którzy, nie będąc komunistami, zapisali swe dzieci na wyjazd do Bierullandu?

Takich zaprzańców, takich nikczemników należy jak zapowietrzonych wyłączać z polskiej społeczności emigracyjnej. Toć przecież ich złakomita tylko judaszowa darmocha! Oni, ażeby tylko za darmo, sprzedaliby swe dzieci nie tylko Bierullandowi, ale nawet samemu Staliniowi, Hillerowi, samemu Belzebubowi!

Tych ludzi bez czi i honoru polskiego znalazło się we Francji, niestety, kilkuset! Mimo ostrzeżeń, mimo perswazji, mimo nawoływań około tysiąca dzieci zapisano na wyjazd do Kraju na te, pod płaszczykiem kolonii letnich, urządzane kursy zdrady w stosunku do Boga, Ojczyzny i własnych rodziców.

Tym zaprzańcom polećmy policzek wymierzony Rząd francuski. Oto na rozkaz tego Rządu, prefektury odmówiły bez wyjątkowych wszystkich dzieciom bez wyjątku! Te biedne ofiary bezmyślności i upodlenia rodzicielskiego skądane są na spędzenia wakacji w domach, pozabawione wyjazdu na wieś czy kolonie letnie. Za bezwartość rodziców zapłacą maledzi zdrowiem. Rodzice ci jednak powinni zapłacić to poważnie. I dla tego wolamy o oloczenie ich „kordonem sanitarnym”, o wyrzucenie ich poza nawias życia kolonijnego, o traktowanie ich jak zapowietrzonych. Bo za handel duszą dziecka przebaczenie być nie może.

St. M.

Następny numer „Syreny” ukaże się z datą 25 lipca b. r.

## SYNGMAN RHEE — symbol niepodległości

Gdy się czyta komunikaty, napływające z dalekiej Korei o psikusach, piątynach przez sędziwego prezydenta Syngman Rhee z jeńcami północnokoreańskimi, nie wielu z nas zapewne się orientuje, jak to się właściwie stało, że do takiej nieco paradoksalnej sytuacji doszło.

W momencie wybuchu wojny koreańskiej, latem 1950 roku, t. zw. „szary człowiek” dowiedział się prawdopodobnie po raz pierwszy o istnieniu Korei i o całym problemie „38-go równoleżnika”. Po tym, wypadki wojenne zaczęły posuwać się tak szybko, że nikt się specjalnie nie interesował politykami koreańskimi, rządem, parlamentem i t. p. Wszyscy odczuwaliśmy jedynie głębokie współczucie dla bezdomnej i bezbronnej ludności, ganiaanej pieszo z jednego krańca kraju na drugi — był to naturalny odruch ludzkich uczuć wobec nieszczęścia bliźniego. Ciekawość nasza zwracała się jednak gdzieś indziej. Dzisiaj, gdy Zachód jest w przededniu decyzji umycia rąk i pozostawienie Korei samej sobie, warto włączyć się trochę w zagadnienie Korei jako narodu i państwa, odrzucając na bok wszelkie inne aspekty, na których dotychczas skoncentrowana była uwaga świata. Niezapomnianą centralną postacią i symbolem tego bohaterstwa narodu jest jego prezydent — SYNGMAN RHEE.

Do grona starców, wpływających na losy dzisiejszego świata, można go chyba zaliczyć, gdyż według oficjalnej wersji, przekroczył on 80-kę, a faktycznie ma lat ponad 85.

Wywodzi się on z arystokratycznej rodziny i w roku 1897 nosił jeszcze nazwisko mniej uproszczone: Yi Sung Men. Już w tym czasie, ten młody filozof, gruntownie wykształcony na nauce Konfucjusza, wykazywał zapędy rewolucyjne, burząc się przeciwko penetracji japońskiej. Kosztowało go to wyrok, skazujący na dożywotnie więzienie. Wojna rosyjsko-japońska 1904 roku wraca mu wolność. Udaje się on do Stanów Zjednoczonych, gdzie stara się przekonać bezskutecznie Teodora Roosevelta o konieczności wyzwolenia Korei spod protektoratu japońskiego. W tym też czasie pogłębia on swoje studia na uniwersytetach w Princeton i w Harvard. Należąc do sekty Metodystów, bez trudności dostaje się w szereg Y.M.C.A. i jako jej przedstawiciel wraca na Koreę. Jednakże Japończycy ocenili niebezpieczeństwo, jakie im zagrażało ze strony tego pełnego dynamizmu patrioty koreańskiego i nałożyli wysoką cenę na jego głowę. Syngman Rhee znów więc udaje się na przymusową emigrację, przy czym opuszcza on swój kraj już jako premier tymczasowego rządu podziemnego wolnej Korei, powołany na tę funkcję przez patriotycznie nastawioną, konspiracyjną grupę młodzieży koreańskiej.

33 lata przebyte poza krajem, to okres nieustających wysiłków politycznych lidera koreańskiego o poruszenie opinii świata, głuchej dla sprawy niepodległości Korei. Pomysłowość i dyplomacja Syngmana Rhee nie wiele mu ją chyba równych sobie przykładów. Zny powszechnie jest jego wjazd w 1920 r. do Szanghaju — na teren międzynarodowej koncesji — w trumnie, dla zmniejszenia śladów. W kilkanaście

lat później można go spotkać w kularach Ligi Narodów w Genewie, kołującą znow bezskutecznie.

W tym miejscu trzeba by otworzyć nawias i wprowadzić jeszcze jedną osobę na arenę działania — przyszłą panią Syngman Rhee. Jedynym Europejczykiem, który poważnie zainteresował się w tym czasie Koreą, była panna wiedeńska — Fräulein Francesca Maria Barbara Donner i ona to już jako żona Syngmana Rhee podjęła przy boku męża wspólną walkę o słuszną sprawę wyzwolenia Korei.

Nadchodzi 1945 rok i klęska Japonii. Amerykanie odmawiają Syngman Rhee prawa wjazdu do kraju w jego oficjalnej roli przewodniczącego tymczasowego Rządu. Wtóra zatem jako osoba prywatna, wraca owoacyjnie przez tłumy w stolicy państwa — Seoulu.

Następuje ciężki okres lawirowania pomiędzy polityką okupantów wojskowych Korei, a wewnętrznym rozbiłem politycznym. Syngman Rhee wypracuje swój program, który się streszcza w dwóch postulatów: oczyszczenie Korei z obcych wojsk i zjednoczenie całego kraju. Ten program jest nadal aktualny.

20 lipca 1948 Syngman Rhee prawie że jednogłośnie zostaje wybrany przez Zgromadzenie Narodowe pierwszym prezydentem Republiki koreańskiej. Nie sądzonym mu jednak było długo w spokoju cieszyć się z tej naprawdę zasłużonej godności, którą go naród obdarzył.

Naskutek manewru sowieckiego, następującemu w końcu 1949 wycofanie wojsk alianckich z „obu Korei” z tą różnicą, że Amerykanie istotnie wycofali się, pozostawiając południową Koreę całkowicie bezbronną — gotowy łup dla komunistycznych oprawców. Na północy „wycofanie” odbyło się inaczej. Jednostki sowieckie opuściły Koreę, ale zakamufLOWANA kadra instruktorska pozostała, a przede wszystkim pozostały czołgi — sowieckie T. 24. — te same, które 25 czerwca 1950 ruszyły na południe.

Dalszy rozwój wypadków jest ogólnie znany i nie ma go co przypominać. Nas czersta interesuje w tej chwili rola Syngmana Rhee, jako tego, który w całym tym kłajstrze koreańskim — bodaj że jedyny — reprezentuje interesy Korei. Już w okresie niekończących się rozmów w Pom Mun Jom nad szedł kres kadencji prezydenckiej Syngmana Rhee. Zgromadzenie Narodowe, zgodnie z konstytucją koreańska, miało wybrać nowego prezydenta, przy czym — trzeba to przyznać — w łonie Zgromadzenia zdecydowana, autorytatywna polityka Prezydenta Rhee nie była popularna. Sędziwy polityk nie zamierzał jednak ustąpić, wierzył on, że naród jest za nim i postanowił to namacalnie zadokumentować wobec świata.

I tutaj znów „łwi pazur” Syngmana wychodzi na światło dzienne. Nie wiele się namyslił, internuje on w eleganckiej miejscowości klimatycznej opornych parlamentarzystów, równocześnie przeprowadzając referendum na temat, czy naród koreański jest skłonny przedłużyć jego mandat prezydencki. Sukces przeszedł oczekiwania — ponad 80 procent głosujących opowiedziało się za Syngmanem, przy czym według neutralnych obserwato-

rów, plebiscyt nie był naciągany i rezultaty, podane do wiadomości publicznej, odzwierciedlały rzeczywisty wynik głosowania.

Wydaje się, że instynkt samozachowawczy nie zawiódł tym razem narodu koreańskiego. Wypadki ostatnich paru miesięcy w pełni to potwierdzają. O. N. Z. ma ciężki orzech do zgryzienia z 80-letnim starszym.

Oczy świata, zwłaszcza tego świata, którego jedynym oparciem jest wiara, że jakaś moralność, jakaś sprawiedliwość gdzieś istnieje, i że jest ktoś na świecie, kto tej sprawiedliwości broni — zwracają się w tym momencie z zainteresowaniem w stronę Stanów Zjednoczonych. Mamy prawo postawić pytanie, czy Ameryka postąpi z Koreą tak jak w swoim czasie „wielka trójka” postąpiła w Jaicze z Polską i innymi krajami, czy też zagraża może wreszcie piękne zasady Karty atlantyckiej, deklaracji praw człowieka i amerykańskiej polityki wyzwolenia.

Tep.

## Samolot w walce z naturą

W 1910 roku lotnik francuski Bleriot ustalił rekord szybkości lotu 100 km na godzinę. Zdobył sławę i cały świat go podziwiał. Niektórzy technicy uważali wówczas, że jest to maksimum szybkości, jaką samolot może osiągnąć. Wbrew jednak tym pesymistom, co jakiś czas padały nowe rekordy i w 1940 roku niemieckie Stukasy w czasie pikowania osiągały już 800, a wkrótce potem osiągnęły 900 km na godzinę. I tu lotnictwo stanęło jakby u kresu swej szybkości.

Aparat, w czasie lotu, wywołuje wokół siebie zaburzenia powietrzne, wprawdzie wibracje jego cząsteczki, które jakby falami uciekają od samolotu z szybkością 1200 km na godzinę (szybkość dźwięku). Jak długo szybkość lotu była mniejsza, to te zaburzenia atmosferyczne nie były przeszkodą dla aparatu, gdyż jednak zaczynał osiągać 900 km, natrafił na silnie zgęszczoną i wzbudzoną ścianę powietrza, której oporu nie był w stanie pokonać. Śmigło samolotu nie było zdolne przebić się przez mur dźwięku.

Zrozumieł to konstruktorzy, zaczęli szukać innego rozwiązania i już w czasie wojny obie walczące strony rozpoczęły gorączkową pracę nad konstrukcją samolotów odrzutowych. Mimo jednak największych wysiłków, dopiero w 1947 r. zbudowano aparat odrzutowy, który zdołał wprawdzie osiągnąć większą szybkość, niż samolot ze śmigłem, bo 1.000 km na godzinę, ale nie był jeszcze zdolny do przebięcia się przez mur dźwięku. Nieustanna praca konstruktorów dała jednak w końcu pożądaný wynik: samolot „superdźwiękowy” przekroczył szybkość 1.200 km; mur dźwięku został zwyciężony.

Niebezpieczne jest przebijanie się przez mur dźwięku, aparat podlega bardzo gwałtownym wstrząsům, słychać bardzo silne eksplozje powietrza. Toteż nie każdy lotnik decyduje się latać na aparatach superdźwiękowych. Po przebieniu się jednak przez ten mur aparat już leci spokojnie, mur dźwięku w dalszym ciągu się tworzy, ale już za aparatem, z tyłu.

## Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!  
Słusznie Redakcja „Syrény” (nr 24 z dn. 20 b. m.), w artykule p. l. „Nieprzytomne majaczenie”, cytując z „Listu otwartego” p. Walkowicza w „Chicago („Narodowiec”, nr 137 z dn. 11 b. m.) następujące słowa:

„Każdy kto zna statystykę, wie, że w czasie drugiej wojny światowej zginęło z winy Rosji maksimum sto tysięcy Polaków, natomiast Niemcy wymordowali w tym czasie najokrutniej przeszło 7 milionów obywateli polskich, w czym blisko 3 miliony polskich Żydów, a w reszcie Polaków-chrześcijań”. (Podkreślenie moje).

Ze p. Walkowicz, żyjący za oceanem, nie zna prawdziwej statystyki strat Polski, temu się nie dziwnym. Dziwnym się natomiast (i to bardzo!) jak mógł „zgodzić się” na te „maksimum sto tysięcy” p. wydawca lensowskiego dziennika, uważający się przecież za wielkiego Polaka, patriotę i wybitnego dziennikarza. (Z powodu tego „przeoczenia”

nie możemy mieć zarzutu do jego redaktorów, bo przecież jaki mistrz, lacy uczniowie).

Radzimy redakcji „Narodowca” uważnie czytać niepodległościową prasę polską, bo może się z niej wiele nauczyć. Ale do tego trzeba wzbudzić się nienawisć do „konkurentów” (handel, mieszek) i do „sanacji” (polityka, a raczej demagogia), a czytać także inne artykuły.

Oto gdyby redakcja „Narodowca” wzięła była do serca nasze rady, to w numerze 126 „Słowa Polskiego” z dn. 29. 9. ub. r. znalazłaby się wartościowy artykuł statystyczny p. Jerzego Narwica p. l. „Polacy na bezmiarach ZSSR — Koszmarne żniwo deportacji”.

W trosce o dobre imię prasy polskiej na obczyźnie, dla orientacji p. wydawcy i zanotowania sobie, aby jej w przyszłości nie kompromitował taką nieścisłością, podajemy w skrócie:

- 1) Deportowanych: 3.392.000;
- 2) Zginęło: 1.600.000;
- 3) Repatriowano:
  - a) jeńców pochodzących z krajów wschodnich: 46.000;
  - b) wojska: 40.000;
  - c) ludności cywilnej: 74.500 — razem 160.500.

(b i c na mocy umowy rządu polskiego w Londynie z rządem ZSSR z dnia 30 lipca 1941 r.);  
4) Pozostaje w Rosji, czyli już dla narodu także straconych: 1.631.500. (Statystyka z końca r. 1951).

Następnie słowo: „najokrutniej”, którym p. Walkowicz określa mordowanie niemieckie, czyni wrażenie, jakby bolszewicy byli mniej okrutni. Rozumiemy, p. W. nie wie, jak NKWD przeprowadzało deportacje, nie zna przeszerzoni obszarów Rosji, nie zna Kołymy, Workuty i Wierchajńska, ani setek lagrów. A wszę dzie tam ginęli i giną dziś Polacy! Tylko sto tysięcy! Według p. Walkowicza, Rosja — w porównaniu z Niemcami — to istotnie niewiniątko! Gdzież wasz obywatelstwo, panowie? Nie mówmy już o patriotyzmie!  
BYŁY ŁAGIERNIK.

(Nazwisko i adres znane Redakcji).

## Zjazd żołnierzy 2 Korpusu w 10-tą rocznicę bitwy o Monte Cassino

Londyn, (kor. wł.).

Ożywionym tematem obrad dorocznego walnego zebrania Kola Żołnierzy Dowództwa 2 Pol. Korpusu, była sprawa uczczenia 10-ej rocznicy bitwy o Monte Cassino, przypadającej w roku przyszłym w maju. Zebrani powzięli jednomyślną uchwałę zwołania z tej racji uroczystego walnego zjazdu Żołnierzy 2 Korpusu wespół ze wszystkimi kołami oddziałowymi tej jednostki.

Walne zebranie powitało jednocześnie z radością projekt pielgrzymki na miejsce pół bitewny pod Monte Cassino, zainicjowanej przez Oddział W. Brytanii Stowarzyszenia Polskich Komendantów i zaapelowało gorąco do ogółu żołnierzy 2 Korpusu o wzięcie jak najliczniejszego udziału w tej pięknej imprezie.

Na czele nowo wybranego zarządu Kola stanął ponownie, jako prezes generał K. Wiśniowski, b. szef Sztabu 2 Korpusu. (W. S-ki).

## II — TROCHE ZNYCH NAZW I GEOGRAFII.

Wina francuskie dzieli się na dwie wielkie kategorie: wina zwykłe (ordinaires) i wina gatunkowe. Te ostatnie mają nazwy, chronione przez prawo; są to „les appellations d'origine contrôlées”. Te nazwy kontrolowane pochodzą z zasady od rejonów i miejscowości geograficznych.

A więc najpierw Burgundia ze swoimi sławnymi winami. W Dolnej Burgundii białe i suche Chablis. W czasie jednego procesu odnośnie nazwy winnicy „Moutonne” jej właściciel przedstawił papiery z 13-go w. stwierdzające, że ta winnica należała do klasztoru de Pontigny i nazwano ją wtedy „Moutonne” dlatego, że jej wina dawały czwórkowi baraniego węguru.

Ale „najlepsze wina chrześcijaństwa” są w Górnej Burgundii, wzdłuż 60 km drogi N. 64 od Dijon do Chagny, poprzez Beaune. Zaczynają się w Fixin, gdzie stary wiarus napoleoński, który tam osiadł i postawił odlew z brązu — „Réveil de Napoléon”, po śmierci kazał się pogrzać na stojąco, z szabłą w dłoni, naprzeciw swego cesarza. Są tam doskonałe wina, mało znane ogółowi, za wyjątkiem wielkich smakoszy, zwłaszcza „Clos de la Perrière”.

„Królem” win burgundzkich jest Chambertin gminy Gevrey-Chambertin. Jego ciemno-purpurowy kolor łączy „la grâce à la vigueur, la fermeté et la force à la finesse et à la délicatesse”, jak pisze wielki pisarz burgundzki, Roupnel.

Obok, gmina Chambolle-Musigny produkuje wina nieporównane, których „bukiet” dorównuje, a według niektórych przewyższa, Chambertin. Dalej, w cieniu renesansowego zamku Vougeot z 1551 r., wybudowanego przez cysterśców, słynne wina, którym niegdyś maszerujące oddziały francuskie oddawały honory wojskowe. Jeżeli Chambertin jest „królem”, to „Clos-de-Vougeot” jest regentem według heraldyków win. Królową jest natomiast „Romanée-Conti”, z gminy Vosne-Romanée, o którym biskup Paryża w 1782 r. pisał, że to jest „drogocenny aksamit i jedwab w butelce”.

## Wino i winnice Francji

Miasteczko Nuts-Saint-Georges, ważne centrum handlowe, produkuje wina, które w 1680 r. przywróciły się o stabilnemu choroba Ludwikowi XIV, a receptę tę zapisał doktor Fagon, który uważał te wina jako „le plus pectoral”.

W Aloxe-Corton zaczyna się „Côte de Beaune”. Bezapalcynie Beaune jest stolicą „winnej” Burgundii, której gotycki szpital od 1443 r. jest utrzymywany ze słynnych corocznych licytacji win, należących do niego. Są to słynne „Hospices de Beaune”. Wielki uczonej Odrodzenia, Erazm z Rotterdamu, chciał się osiedlić we Francji „nie po to, by tam dowodzić armiami, ale żeby pić wina z Beaune”, którym przypisywał wyzdrowienie z za palenia nerw, którego nabawił się, pijąc wina reńskie.

Inne wielkie wina okolicy, to Pernand-Vergeleses, Savigny-les-Beaune (wina „teologiczne, pożywno i odstraszające choroby”), Pommard, ze swoimi „lojalnymi” winami niezbędnymi na każdym bankiecie, dalej „eleganckie i zrównoważone” wina Volnay i wreszcie najwspanialsze w świecie suche wina białe Meursault i Montrachet.

Miastem Chagny kończy się zasadniczo dolina wielkich win burgundzkich, choć rodzina ich rozciąga się dalej („Mercury”).

Od Tournus do Romanèche, ze stolicą Mâcon, to obszar win białych — „Mâconnais”, ze znanymi „Pouilly-Fuissé”, „Solutré-Pouilly”, „Loché” i „Vinzelles”.

Dalej, w kierunku Lyonu, rozciąga się Beaujolais ze swoimi tak popularnymi dzisiaj winami czerwonymi, o ciemnym kolorze, silnym, bogatym i świeżym smaku, i co najważniejsze, — dojrzewają one szybko; pije się je miodo. Dziś mało jest ludzi, którzy mogą pozwolić sobie na trzymanie przez lata całe w piwnicach zapasu wielkich win, wymagających czasu na dojrzewanie; wolać więc Beaujolais, zwłaszcza w Lyonie, który „kapie się w

trzech rzekach: Rodanie, Saonie i... Beaujolais”. Największe wina tego regionu to „Moulin-à-Vent”, gdzie każdy kawałek ziemi jest wykorzystany pod winnice; nie ma nawet drzew owocowych, bo „winnica nie znosi żadnego cienia poza czwórczym”. Dalej „Julienas” i „Fleurie”, wreszcie Chenas, Morgon, Chiroubles i Brrouilly.

Na południe od Lyonu wchodzimy w inny rejon — „Côte-du-Rhône” z „Côte Rôtie”, „Hermitage”, „Cornas”, znanym „Tavel” i wreszcie z wielkimi winnicami papieskimi „Châteauneuf-du-Pape”, winnice, gdzie do brzo papięż Bonifacy przesiadywał w cieniu, każdej niedzieli po niesporach, i delektował się w otoczeniu swoich kardynałów czerwonym nektarem.

Przejdźmy teraz w inny kąt Francji — w najbogatszy rejon win na świecie, który produkuje 55 proc. win gatunkowych, a eksportuje 65 proc. wszystkich win Francji — Bordeaux. Charakterystyczne go niesłychana różnorodność gatunków, od suchych czerwonych do słodkich białych. Z tymi winami, które zawdzięczają sławę kardynałowi Richelieu, łączy się nieodmiennie słowo „Château”. I rzeczywistość kraj jest nim usiany.

Najpierw rejon Medoc, z największymi winami czerwonymi Bordeaux, z których najslawniejsze są Château La Tour, Château Margaux i Château Lafite.

Graves produkuje wielkie wina czerwone i białe, z których najbardziej znane jest „Château-Haut-Brion”.

Sauternes to rejon słynnych białych win deserowych, z których „Château-Yquem” jest największym winem świata, właściwie już na granicy likieru na naturalnego. Do tego samego gatunku należą wina Barsac, które muszą poslać czołajmniej 12 i pół proc. alkoholu i 221 g cukru gronowego na litr.

Na północnej stronie Garony, nad rzeką Dordogne, rozciągają się dobre winnice w Saint-Emilion, jedne z najstarszych w rejonie Bordeaux, skąd podobno szły wina na stół cesarzy

rzymskich. Zny uczone, profesor Branly, zapytany o tajemnicę zachowania wspaniałego zdrowia w podeszłym wieku, powiedział: „Stan zdrowia zawdzięczam pewnemu proszkowi, którego składem nie zdradzę, i wina Saint-Emilion, które piję codziennie”.

Oprócz tych wielkich win, rejon Bordeaux dostarcza masę przeróżnych gatunków, do najtańszych włączając; wszystkie charakteryzują to, że są lekko strawne i toniczne, nawet przez lekarzy zalecane, np. przy anemii.

Inny wielki rejon win, to basen Loiry, z którym łączy się tyle wydatków Francji. Są one już na północnej granicy uprawy winnej latości i przez to ich pojemność alkoholu jest słabsza niż innych win. Te wina przez długie lata obsługiwały wyłącznie stoly królów i wielkich panów Francji w ich wspaniałych zamkach. Są to czasy pięknej Agnès Sorel z Loches, przechowywanej w zamku Blois trucizny Katarzy ny de Médicis, wspaniałej Diane de Poitiers, faworyty Henryka II, rozpoczynającej każdy dzień od dwugodzinnego galopu i po której zostało tyle pamiatke w zamkach Chenonceaux i Chaumont i która miała najpiękniejszą pierś we Francji...

Zaczynając od ujścia Loiry, znajdujemy białe i suche wina Muscadet, do skonalne towarzyszące wszystkim „fruits de mer”, a więc ostrzegom, mulom, krewetkom, homarom itd. Dalej wina Anjou w rej. Angers, gdzie nasz rząd wyładował w r. 1939-40 i gdzie nie wyładował za kohnierzy tych doskonałych, pachnących win białych (o ile mniej się wtedy klócił i nie bardzo ciągnął do Paryża...). Wina Saumur, również białe, są w większości poddawane procesowi musowania. W rejonie Tours zaczynają się znane „Coteaux de Touraine” z białymi Vouvray, z których część lekko musuje („vin pétillant”), z czerwonymi Chinon o zapachu malin i Bourguell o zapachu fiołków, z białymi Montlouis i tłu, tłu innymi, — zwłaszcza popularnymi i świeżymi winami „rosés”. To kraj poety Rabelais i

jego bohaterów, smakoszy i obżartuchów, to kraj gdzie według popularnej gadki, osły nauczyły mlichów jak należy przycinać winnice.

Powróćmy do Orleanu spotykamy doskonałe białe wina „Pouilly-sur-Loire”, z których znane „Blanc fumé” o smaku krzemienia, było ulubionym winem Napoleona. Na przeciwnym brzegu, wina „Sancerre”, również białe, z grona Sauvignon, nie ustępującej pierwszym.

W 17-tym w. w rejonie Szampanii nastąpiło jedno z wielkich odkryć z dziedziny wina: mnich Pérignon, piwnicz opactwa benedyktynów w Hautvilliers, stworzył pierwsze szampana. Ta szampanizacja była daleka od dzisiejszej, klientom wysyłało się wina w beczkach i likier osobno, bo nie umiano go konserwować w butelkach. Dopiero w początkach 19-go w. ulepszone ten proces. Szampan charakteryzuje to, że mały właściciel winnic nie szampanizuje swego wina, lecz sprzedaje je całą produkcją wielkim firmom, które posiadają fabryczne niemal instalacje. Bo to proces skomplikowany — przygotowanie dobrego szampana wymaga siedmiu lat.

Jak zgorzonym musi być producent szampana, gdy widzi wielu t. zw. znawców, pijących to wina, wypędzających z niego różnego rodzaju pateczkami śpiewające banki, podczas gdy on spędza tyle lat wysiłku, by je właśnie otrzymać.

Zakończmy ten krótki przegląd, daleki nawet od pobeżnego, winami Alzacji. Białe i suche, w strzelistych butelkach, o pięknym i delikatnym zapachu, o klarownym i jasnym żółto-zielonym kolorze, coraz częściej towarzyszą niemal każdemu wystawniejszemu obiadowi. Ich nazwy pochodzą od gron — najbardziej znany Riesling i Traminer, potem Gewürztraminer, delikatny Tokaj, który został sprowadzony do Alzacji z Węgier i zmienił tam całkowicie swój pierwotny charakter, popularny i świeży Sylvaner, wreszcie mniej znany Muscat. Wina te coraz bardziej wypierają z rynków światowych ich konkurencję — niemieckie wina reńskie.

Erer.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Prezes G. Mark w Paryżu **URYWKI WSPOMNIEN** z meldunków u Naczelnego Wodza

B.D.L.C

Ostatnio bawił w Paryżu p. **George Mark**, prezes Legionu Polskiego Weteranów Amerykańskich (Polish Legion of American Veterans). Organizacja ta grupuje ok. 70.000 b. żołnierzy.



Dekoracja min. Franc. Pułaskiego. (Foto „Syrena”).

rzy sił zbrojnych amerykańskich polskiego pochodzenia oraz ponad 50.000 kobiet, podzielonych na różne sekcje, jak matek poległych żołnierzy, b. członki pomocniczej służby wojskowej, rodzin wojskowych itd.

Celem podróży prezesa Marka do Europy jest z jednej strony nawiązanie kontaktu z niepodległościowym społeczeństwem polskim, z drugiej strony wieść o ustną wiadomość od prezydenta Eisenhowera do gen. Andersa, o czym już „Syrena” wspominała. Naturalnie, w czasie swego pobytu w Paryżu, p. Mark był stałym gościem Domu Kombatanta na rue Legendre.

W dniu 26 czerwca złożył on wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym; w dniu 27-go czerwca był podejmowany lampką wina w Bibliotece Polskiej, w czasie której udekorował Medalem Zasługi ministra Pułaskiego; w tym samym dniu udekorował tym medalem prezesa S. P.K. majora Czarneckiego, a Oddziałowi SPK Francja wręczył dyplom uznania za pracę dla sprawy polskiej na odcinku kombatancim.

W dniu 28 czerwca złożył wieniec

nad pomnikiem Nieznanego Bohatera Żyda.

W czasie pobytu w Paryżu odbył serię rozmów z osobistościami i organizacjami, jak Światowa Federacja b. Kombatantów, Legion Amerykański i t. d. Z Paryża wyleciał do Berlina, gdzie miał zbadać problem uciekinierów z Niemiec Wschodnich, a w szczególności, czy i w jakim procencie są wśród nich Polacy. Jest to ważny moment, jeżeli chodzi o projekt prez. Eisenhowera wpuszczenia do USA nowej i poważnej ilości uchodźców z Europy. Jak wiadomo, Legion Amerykański sprzeciwił się temu projektowi, natomiast organizacja p. Marka zajęła stanowisko wyczekujące: jeżeli okaże się, że ten projekt, stworzony formalnie dla uchodźców, bez wymieniania ich narodowości, będzie w praktyce przeznaczony dla Niemców, to Legion Polski rozpocznie również kampanię przeciw niemu.

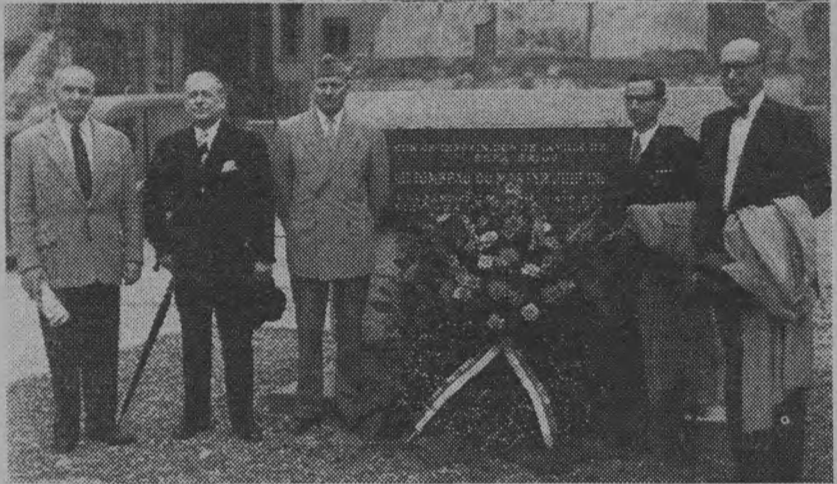
Z Berlina p. Mark udał się do Monachium i do Szwajcarii, a następnie, przez Paryż, odleciał w dniu 5 lipca do Londynu.

Panu Mark towarzyszy w tej podróży sympatyczny i znany dobrze Polo-



Dekoracja prezesa M. Czarneckiego. (Foto „Syrena”).

ni paryskiej red. **Leopold Dende**, jeden z wydawców „Polish American Journal”, jedynego pisma polskiego w Ameryce, wydawanego w języku angielskim.



Po złożeniu wieńca na pomniku Nieznanego Bohatera Żyda — ofiary prześladowań hitlerowskich. Pierwszy z prawej — Ambasador Kajetan Morawski. (Foto „Syrena”).

## Wielkie święto Sokolstwa polskiego we Francji

W ostatnią niedzielę czerwca, na wielkim stadionie miejskim w Bruayu, odbył się, w ramach 50-lecia istnienia organizacji, trzynasty Zlot Związku Sokolstwa Polskiego we Francji.

Mówiąc ściślej, Sokoli działają we Francji już 52 lata, bowiem pierwsze gniazdo powstało w Paryżu w r. 1901, gromadząc w swych szeregach całą młodzież patriotyczną.

Idea Sokola jest prosta. Więcej — jest najprostszą! Może właśnie dlatego Sokół cieszy się takim mirem w społeczeństwie wychodźczym. Może też i dlatego spełnia on swe wielkie zadania wychowawcze.

Idea ta to hasło: w zdrowym ciele — zdrowy duch. Poprzez tężyznę fizyczną, poprzez sprawność mięśniową, tworzyć pogodę wewnętrzną, uczyć przełamywania słabości, uczyć odporności na wszystkie przeciwności. Uczyć po czucia wszelkich obowiązków, a zwłaszcza obowiązków w stosunku do Ojczyzny. Przez z górą osiemdziesiąt lat Sokół na ziemiach polskich i na obczyźnie tymi metodami wychowania fizycznego, gimnastyki i sportem przygotowywał niezliczone zastępy bojowników świętej Sprawy polskiej. Ze metoda ta była dobra i słuszną, dowodzi, iż w szeregach wszystkich formacji wojskowych polskich zarówno w pierwszej wojnie światowej jak i w drugiej — Sokolstwo wzięło masowy udział. Byli Sokolami w Legionach Józefa Piłsudskiego — Sokoli nie tylko z ziemi zagrabionych przez Austriaków i Moskall, ale nawet z dalekiej Ameryki, z Westfalii itd. W pierwszej polskiej formacji wojskowej we Francji w 1915 r., — wśród Bajorczyków, Sokoli stanowili znakomitą większość. Tylko dzięki Sokolstwu mogła się stworzyć i organizować polska armia ochotnicza w Stanach Zjednoczonych jeszcze przed przystąpieniem ich do 1-jej wojny światowej, dzięki czemu w 1917—1918 r. Armia Polska we Francji mogła tak wspaniale reprezentować Naród Polski w walce w szeregach Ententy.

Nikomiu nie trzeba przypominać roli Sokolstwa naszego, odegraną w okresie ostatniej wojny, zarówno w szeregach Armii regularnej, jak i w szeregach naszej POWN.

Złot w Bruayu wykazał, że w tej codziennej, znużonej pracy, Sokół nie ustaje i że prowadzi ją z wielkimi wynikami, pozwalającymi rokować mu nie tylko stały i ciągły rozwój, ale również zapowiadającymi, iż w chwili odpowiedniej, wszyscy Sokoli będą gotowi spełnić każdy obowiązek w stosunku do Polski.

Poza tym wszystkim Sokół ma jeszcze jedną specyficzną cechę, jakiej nie posiada żadna inna organizacja. Sokoli, naturalnie mowa tu wyłącznie o Sokolach z ducha i ciała, kochają swą organizację. I to kochają ją czynnie. Z jakim wzruszeniem patrzyliśmy na trybuny, na których zasiadli weterani ruchu sokolego, można wprost rzec, starcy, którzy z dumą noszą mundury. A na boisku? Na boisku widzieliśmy trzy pokolenia wychodźcze. Oto w szeregach ćwiczących stali ramię w ramię Sokoli pod czy pętdziesiątce, ich dorodzi synowie oraz dorastająca młodzież lub dzieci. Wszyscy zespoleni umiłowaniem pracy ćwiczebnej, zespoleni świętą ideą przygotowania nowych zastępów jutrzejszych bojowników o Polskę.

Wydać się nam, że to są najistotniejsze stwierdzenia, jakie ze Złotu wyciągnąć można. I nie jest ważne kto i jakie wyniki osiągnął. Tym niech się zajmują specjaliści sportowi. Dla nas najważniejszą jest właśnie to, iż Sokół jest organizacją młodzieżową, która z zapałem realizuje programy wychowawcze z dalekimi celami.

Przeszkody i przeciwdziałanie pobudzają zawsze Polaków do tym większej pracy i budzą tym większe ambicje. I dlatego jesteśmy spokojni o przyszłość tej wspaniałej organizacji, kierowanej dziś tak sprawnie i energicznie przez dh. prezesa **Jana Roskosza**, przy pomocy weteranów sokolich, dh. **Porzucka**, **Grzony**, **Ostojaka**, **Miłoszka** i niestrudzonego naczelnika **Wolskiego**, że tylko tych, z braku miejsca, wylczymy.

Wychodźstwo należycie ocenia zna-

Było to 13 stycznia 1940 — gdy Naczelnym Wodzą zarządził odprawę Dowódców Dywizji i organizujących się formacji we Francji.

„Regina” — pokój zapewniony delegatami i oficerami sztabu, z ministrem Obrony Narodowej, gen. Kukielem na czele.

Wchodzi gen. Sikorski — pogodny, pewna siebie postać, ujmujący w obejściu. Mamy referować stan organizacyjny i materiałowy oddziałów własnych.

Kolej na mnie — meldować stan 2 Dyw. Strzelców Pieszych. Szereg pytań ze strony gen. Sikorskiego — rzeczowych, wnikliwych, ujmujących całość zagadnienia.

Zaczynam swój pierwszy meldunek przed Naczelnym Wodzą, którego nie widziałem od 1920 roku. Zaczynam nie bez wzruszenia, bo jednak zaczątek Armii Polskiej, na obczyźnie organizowanej, to ogromny wysiłek żołnierski i odpowiedzialność dowódców, to egzamin moralny na każdym szczeblu. Spojrzenie Naczelnego Wodza zachęca do stawiania sprawy bez skrępowań. A więc melduję:

— Panie Generale, stan obecny 2 DSP — 4 pp. w Coetquidan, stany liczebne prawie pełne, żołnierze stale na pływaku. Powstają już zawiązki dla 5 pp. i 6 pp. Gros kadry oficerskiej na kursach przeszkolenia, podchorążowie jeszcze w szkole; brak podoficerów. — Stan materiałowy — beznadziejny. To co żołnierz posiada, to zbieranina mundurowa o różnych kolorach; brak kociołków i butów, rzemieni — mimo to oddziały ćwiczą, żołnierz rozumie wyjątkową sytuację, wierzy w zmianę na lepsze.

Meldując, obserwuję Naczelnego Wodza.

Słucha w milczeniu, zatroskany, widać, że nie obce mu są te braki, a z drugiej strony i ja wyczuwam, że zaradzić tym brakom nie jest tak łatwo Naczelnemu Wodzowi.

Podkreślenie w końcowych zdaniach mego meldunku, że morale żołnierza jest mimo wszystko dobre — i chyba się nie pogorszy — rozjaśnia oblicze gen. Sikorskiego, dodając i nam otuchy że opanujemy trudności.

Ten mój „pierwszy meldunek” u Naczelnego Wodza przeżywałem jeszcze wiele godzin po odprawie, nabierając po niej otuchy do pracy i wiary w przyszłość.

Mijały tygodnie, miesiące dalszej, wytężonej pracy nad organizowaniem, szkoleniem oddziałów Dywizji, borykaniem się z brakami. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w tej sytuacji nie wiele będzie można wydoszcząć i ułatwiać i że w takim stanie trzeba pójść na front.

27-go lutego 1940 — gen. Sikorski inspekcjonuje szkołę podoficerską i świetlicę.

10-go maja 1940 — gen. Sikorski inspekcjonuje oddziały i przeprowadza odprawę dowódców.

Przewidujemy rychły odjazd do strefy przyfrontowej, mimo że są jeszcze bardzo duże braki w wyszkoleniu, a ogromne materiałowe.

czenie i doniosłość roli Sokolstwa. Dowodem tego była olbrzymia masa widzów na boisku. Dowodem tego była wielka w tym roku liczba nagród (było ich ogółem około 100) dla zwycięzców w poszczególnych kompetycjach. Dowodem tego było, iż najpoważniejszą organizację i instytucję, jak Skarb Narodowy, CZP, Zw. Kupców i Rzemieślników, Sekcja Polska Radia Francuskiego, kierownictwo wielkiego ośrodka wakacyjnego w Garden Plage, prezes honorowy Zw. Sokolstwa, dh. St. Budziński itd. ufundowali puchary przedchodnie. Wrażenia ich odbyło się ze wzruszającym ceremoniałem. Nagrodę CZP wręczyli zwycięzcom prezes Kędzia i sekretarz St. Moszczyński, Skarbu Narodowego — prezes inż. Rozen, który wygłosił przy tej okazji porwijające przemówienie do młodzieży, zapewniając ją, że w pracach i przygotowaniach zawsze i wszędzie liczyć może na pomoc Skarbu.

Złotem kierowali prezes Roskosz i naczelnik Wolski. Do ćwiczeń przygrywał orkiestra pod batutą p. Kajczyka. Wielkie wrażenie wywołał obraz (wycieczka wolna), wykonany przez wszystkich zawodników „Przysięga”. Spiewając „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, ćwiczący składali, kłęcząc, przysięgę umrozonej Ojczyźnie, że do ostatniej kropki krwi bronić będą praw i spraw Jej.

Na zakończenie, starym obyczajem, dodajmy, iż wśród obecnych zauważyliśmy wielką ilość najpoważniejszych działaczy społecznych, z których, dla braku miejsca, wymienimy tylko, prócz wyżej wspomnianych: delegata Ministra p. Lefevre, wiceprezesów CZP pp. **Kalinowskiego** i **dr Paczyńskiego**, prezesa POWN p. **Jaśniewicza**, delegatów Kuchciwa p. **St. Krawczyka** i **Jachimeczyka**, kierownika sekcji polskiej Radia p. **Moosmanna**, liczną delegację **Rez. i b. Wojskowych** z p. **Andrzejcza-kiem** i **Kuiltoniakiem** na czele, przedstawicieli Okręgow CZP — pp. **Czesoko** i **Krawczyńskiego**, a szczególną radość sprawiła nam obecność prezesa Kongresu Polonii Francuskiej, p. **Lecheste-ski**.

(Z OSOBISTEGO DZIENNIKA)

12-go maja 1940 — zarządził pogotowie marszowe Dywizji.

Wypadki toczą się byskawicznie. — Coraz to trudniejsza sytuacja na froncie, a właściwie już katastrofalna, powoduje przesunięcie Dywizji transportami kolejowymi do rejonu Belfortu.

Ładują się w pośpiechu baony, dyony — widoczny wszędzie stan najwyższego napięcia.

Będąc na inspekcji załadowań w rejonie Neuf-Chateau — sprawnie i spokojnie wykonywanych dzięki doświadczonemu starszej kadry oficerskiej, stwierdzam dotrzymywanie terminów, mimo składow transportowych jak najbardziej chaotycznych, zestawianych przez władze kolejowe. Dywizja zakończyła załadowanie; mam o tym zameldować Naczelnemu Wodzowi w jego kwaterze — zamek Bourlemont.

13-ty czerwca 1940 roku w sztabie, dokąd przybyłem około godziny 14-tej, wskazują mi park, gdzie ma się znajdować Naczelnego Wodza.

I oto mam złożyć swój ostatni meldunek i widzieć poraż ostatni Gen. Sikorskiego, nie mogąc przewidzieć, a nawet przypuszczać, jak losy 2-giej D. S. P. i Naczelnego Wodza będą się dalej układały.

Z dala, stara, wspaniała aleja. Zbliża się ku zamkowi Gen. Sikorski z szefem sztabu, płk. dypl. Tadeuszem Klimeckim.

Widocznie uprzedzony przez płk. Klimeckiego, gen. Sikorski już z dala wita się uśmiechem, zapytując o sytuację Dywizji.

Meldunek krótki: — Panie Generale, Dywizja załadowana, odtransportowana do rejonu przeznaczenia.

Szereg pytań, odpowiedzi, krótka o-

ceną sytuacji, z dużą dozą optymizmu i pogodnego nastawienia.

Pewność postaci generała, wiara w powodzenie i w to, że żołnierz polski spełni dobrze swoje zadanie — mimo braków z jakimi został wysłany na front.

A jak ten obowiązek spełni żołnierz 2-giej Dywizji, niech świadczy własne słowa Naczelnego Wodza, wypowiedziane 25-go października 1940 roku na odprawie dowódców na ziemi brytyjskiej, kiedy 2-iej D. S. P. los przeczynał chwilowy pobyt na ziemi helweckiej: „Żołnierze 2 D. S. P., którzy byli wysłani dla dokończenia wyszkolenia bojowego pod Belfort, bili się w momencie krytycznym wspaniale, wyróżniając się zinną krwią, od wagą, poświęceniem i ofiarnością. Nie zawiedli położonego w nich zaufania i zachowali do ostatka, nie ulegając rosnącemu wokół nich rozkładowi oraz panice, wzorową dyscyplinę zbiorową.

Po załamaniu się frontu, wycofali się z pełnym honorem, ostateczny sukces odwrót 45 Korpusu francuskiego.

Na mój rozkaz przekroczyli z bronią w ręku, wywożąc wszystkich rannych i cały sprzęt bojowy, granicę szwajcarską, zachowali oni przy tym i zachowują nadal wzorowy porządek wojskowy oraz wysokie poczucie godności żołnierskiej”.

13-ty styczeń — 13-ty czerwiec 1940 roku, to dwie daty, w których danym mi było bezpośrednio składać meldunek Naczelnemu Wodzowi — tak, jak by na rozpoczęcie i zakończenie działań 2 D. S. P. na ziemi francuskiej.

Dwie daty, które wryły mi się głęboko w pamięć i pozostawiły silne wrażenie w moim życiu i służbie żołnierskiej.

S. PELC, płk.

## WALNY ZJAZD Z.P.U.W.

W dniach 27 i 28 czerwca br. odbył się w Paryżu III Walny Zjazd światowej organizacji Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, na który przybyło kilkudziesięciu delegatów z różnych krajów. Reprezentowana była również przez pełnomocników Rada Naczelna Uchodźstwa w Australii.

Zjazd otworzył p. o. prezes K.W. ZPUW **Witold Olszewski** w obecności min. **Zygmunta Rusinka**, Amb. R. P. **Kajetana Morawskiego**, przedstawicieli Rady Politycznej **mec. Zbigniewa Stypulkowskiego** oraz min. **de Beauverger**, delegata w Paryżu **Wysokiego Komisarza O.N.Z. z Genewy**.

W wyniku dwudniowych obrad, Zjazd jednomyślnie wybrał na następną tryletnią kadencję **Komitet Wykonawczy** w składzie: Prezes — **red. Witold Olszewski** (Francja), wiceprezesi — **Marian Batkowski** (Anglia), **Bohdan Gajewicz** (Francja), **Stefan Grot** (Anglia) i **Janusz Zawalicz - Mowiński** (Niemcy). Sekretarz gen. — **Zygmunt Michałowski** (Francja). Skarbnik — **Antoni Baranowski** (Francja). Członkowie: **Gen. Janusz Kleeberg** (Austria), **St. Lis** (Anglia), **A. Opel-Nowak** (Francja), **Wł. Szalała** (Francja) i **L. Talko** (Francja).

Również jednomyślnie Zjazd powziął szereg uchwał, z których poniżej podajemy odczyt do Kraju:

„III Walny Zjazd Delegatów Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego uchwałił przez akklamację następującą odczyt do Kraju: „Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego, gromadzące w swych ramach społecznych wszystkich uchodźców, którzy znaleźli się poza granicami Kraju, aby walczyć o jego niepodległość i pracować na Zachodzie dla jego wolności, przesyła Rodakom w Kraju braterskie pozdrowienia i wyrazy czci dla ich niezłomnego ducha. Powołując się na jednomyślnie stanowisko polskich czynników politycznych na uchodźstwie, — Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego wyraża przekonanie, iż spokojna i pełna godności postawa społeczeństwa w Kraju jest jedynym o-

becnych warunkach nakazem polskiej racji stanu. Jesteśmy pewni, że Kraj wytrwa w tej postawie i nie da się żadną miarą sprowokować do niewczesnych i niecelowych wystąpień, które by raz jeszcze mogły narazić nasz Naród na krwawe ofiary i zniszczenia. Fala nowych przesładowań i nowe groźby, skierowane głównie przeciw Kościołowi Katolickiemu w Kraju poruszyły do głębi całe polskie uchodźstwo polityczne. Wiadomości o tych gwałtach, zjednoczyły wszystkich Polaków za granicą w jednomyślnych protestach, które polskie ugrupowania polityczne i organizacje społeczne podnoszą wobec opinii publicznej całego świata. Wierzymy, że z pomocą Boską wrócimy do Was i będziemy razem budowali Polskę wolną, całą, potężną i sprawiedliwą społecznie, która da szczęście przyszłym pokoleniom.

Niech żyje Niepodległa Polska”.

## Czy Rosja posiada bomby atomowe?

Wciąż są wątpliwości, czy Kreml naprawdę posiada bomby atomowe. Prezydent Truman po ustąpieniu ze swego stanowiska oświadczył, że nie ma on pewności w tej sprawie i że on osobiście raczej w to wątpi. Jeden z członków amerykańskiej komisji atomowej oświadczył, że absolutnie nie wierzy, by Rosja posiadała bombę atomową. — Motywował to tym, że praca w dziedzinie energii atomowej wymaga nadzwyczaj zgodnej, ufniej i przyjaznej współpracy całego szeregu pracowników, a jest to, zdaniem jego, nie do pomyślenia w zaspiciowanym systemie sowieckim, gdzie nikt nikomu nie ufa i każdy obawia się o swe życie.

Obecnie te wątpliwości znów powstały, ponieważ stwierdzono, że już od 2 i pół lat aparaty nie zanotowały żadnej eksplozji w Rosji, która by mogła być eksplozją atomową. Na przykładzie Ameryki i Anglii widzimy, że praca nad rozwojem energii atomowej wymaga szeregu prób doświadczalnych dla skontrolowania i oceny wyników tej pracy.

## „Habdank” w szkockim wydaniu

Niestrudzona propagatorka wśród społeczeństwa szkockiego polskiej muzyki i tańca, pani **J. Watson Walcer**, znana pianistka szkocka i profesor muzyki w „Moray House”, uniwersyteckim ośrodku szkolenia nauczycieli, — wystawiła w auli tej uczelni swą nową sztukę muzyczną przez siebie reżyserowaną p. t. „Album Babci Mc Orchid” (muzyka w życiu człowieka). I w tej sztuce, podobnie jak i w poprzednich, niepoślednie miejsce zajmują polskie motywy muzyczne i polski taniec. W scenie, przedstawiającej „Jasnełkę”, chór dziewcząt szkockich śpiewa po angielsku doskonale cztery koledy polskie: „Wśród nocnej ciszy”, „Przybieżeli do Betleem”, „Lulajże Jezuniu” i „Gdy się Chrystus rodzi”.

Jedną z najpiękniejszych scen, odznaczającą się bogatymi kostiumami — scena polska p. t. „Habdank”. Jest to pomysłowy balet ukladu pani Walcer, na tle muzyki Paderewskiego i Szopena, oparty na legendzie z czasów Krzywoustego. Kiedy poseł królewski Skarbimir, stanąwszy przed ce-

sarzem niemieckim Henrykiem, cisnął do skarba swój pierścień ze słowami: „Idź złoto do złota, my Polacy więcej niżli w złocie Kochamy się w żelazie” — zmieszany cesarz odrzekł na to: „Habdank”.

Publiczność szkocka, zgromadzona w liczbie około tysiąca osób, miała w programach dokładny opis polskiej sceny i gromkimi oklaskami darzyła wykonawców baletu.

Pani Walcer, żona Polaka, oddaje prawdziwe usługi polskiej sprawie, pomagając systematycznie w swych sztukach polską muzykę i polski taniec. — Trzeba przy tym nie zapominać, że sztuki pani Walcer wprowadzane są do programów nauczania w średnich szkołach szkockich, dając młodemu pokoleniu Szkotów możliwość zapoznania się z muzyką wielkich polskich kompozytorów, z polskimi koledami i polskimi tańcami narodowymi.

Ta praca oddanej przyjaciółki Polaków zasługuje na słowa gorącego uznania i podzięk.

(W. S-ki).

# « Eastern Quarterly » Uśmiechnij się...

Pięć lat temu na środkowym Wschodzie powstał, przy utworzeniu staniem żołnierzy polskich Instytucie Wschodnim "Reduta" — kwartalnik w języku angielskim, poświęcony zagadnieniom środkowej i wschodniej Europy oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu. Jest to wydawnictwo jedyne w swoim rodzaju, bez precedensu chyba w dziejach nie tylko polskiej, ale bodaj i innych emigracji politycznych. Ufundowany ze składek żołnierskich, najskrupulatniej i najoszczędniej administrowany przez samych żołnierzy — kwartalnik ten już w krótkim czasie stał się trybuną pisarzy i publicystów właściwie tak dobrze jak wszystkich narodów okupowanych przez bolszewizm.

Kwartalnik ten zupełnie automatycznie zaczął realizować hasło "za wolność naszą i waszą", z jednakową bezstronnością i sympatią drukując wszystkie materiały nadsyłane przez wszystkich polityków i publicystów wszystkich narodów, walczących z Rosją sowiecką. Z biegiem czasu ci obcy, niepolscy autorzy, zaczęli przeważać w piśmie tym do tego stopnia, że autor polski, dla braku miejsca, z trudem mógł się dostać na łamy tego, bądź co bądź polskiego pisma. Ale tymbar-dziej zwiększało to zainteresowanie obcych. "Eastern Quarterly" otrzymywać zaczęło zapotrzebowanie bibliotek, instytutów, biur studiów, komitetów, organizacji politycznych z Europy, Ameryki, z całego świata.

Artykuły "Eastern Quarterly" cytowane były i są w pracach najważniejszych badaczy spraw sowieckich, stały się podstawą dalszych badań i rozpracowań. Twórcy kwartalnika nie przypuszczali zapewne w swoim czasie, że pismo ich stanie się niejakim ośrodkiem jednoczącym aż tyle emigracji politycznych, aż tyle ośrodków walki. To czego nie mogą dokonać przeróżne komitety, kongresy i organizacje, dyspo-

nujące wielomilionowymi sumami, to co nie udaje się najświetszemu politykowi, mianowicie — zjednoczenie dookoła wspólnego celu, udało się skromnemu, małemu zespołowi, dysponującemu minimalnymi sumami, unikającemu wszelkiego rozgłosu, nie posiadającemu, praktycznie rzecz biorąc, nigdzie żadnego poparcia. Co to jest "Eastern Quarterly", wie dzisiaj każdy dziennikarz, polityk czy publicysta czeski, ukraiński, węgierski, estoński, rumuński, gruziński, wiedzą wszyscy specjaliści od spraw wschodnich w Europie czy w Stanach Zjednoczonych. Ażeby być zupełnie już ścisłym — trzeba dodać, że najmniej o "Eastern Quarterly" wiedz... Polacy. Polska prasa i polskie wydawnictwa emigracyjne z niesłychanym uporem i konsekwencją godną lepszej sprawy przemilczają nie tylko wyjątkowy dorobek "Eastern Quarterly", lecz samo jego istnienie. Uparliśmy się popierać tylko to, co tchnie gettem, co świadczy o naszym izolacjonizmie i wąskim partykularyzmie, co spycha nas ze szlaków wielkich międzynarodowych zagadnień, co pachnie nacjonalizmem. Ubóstwiamy drobne, wewnętrzne sprawy i intrtygi emigracyjne. Gdy ktoś zdobędzie się na coś innego — jest zwalczany albo przemilczany.

"Eastern Quarterly" — jak dotychczas — ogłosiło 88 wielkich artykułów

(w tym wielki procent informacyjnych), 75 komentarzy politycznych i 56 recenzji najwybitniejszych książek, poświęconych problemom bolszewizmu i Wschodu. Wśród autorów obcych widnieją takie nazwiska, jak: W. H. Chamberlin, D. N. Ciotori, I. Bernier, F. Honti, A. Rei, S. Jowanowicz, C. V. Bianu, I. Bahriany, A. Oras, A. Guguszwilli, E. Kirimal, R. Chanem i wielu innych. Wśród stałych współpracowników polskich: ks. Kantak, W. Bączkowski, M. Grażyński, Józef Poniatowski, St. Paprocki, I. Sibrach i R. Wraga. Kilka najważniejszych prac ukazało się w osobnych odbitkach.

I oto, z tym wszystkim — miesiące "Eastern Quarterly" są policzone. Po prostu, mimo niesłychanych wysiłków redakcji (a głównie redaktora — M. Chmielewskiego), mimo wzruszającej nierzależności poszczególnych przyjaciół pisma — środki są na wyczerpaniu. Co tu zresztą ukrywać — są, Bogiem a prawdą, dawno już wyczerpane.

Zawsze tak było na świecie, że znajdowały się pieniądze na mrzonki, nonsensy, zdecydowane głupstwa, dla szarlatanów, wariatów i zwykłych szkodników, a brakowało ich dla poczynań rzetelnych i realnych.

"Eastern Quarterly" przestaje wychodzić.

Tp.

Pewien generał, bardzo troskliwy o swoich żołnierzy, spotyka dwóch rekrutów, niosących wielki kocioł.

— Postawij kocioł, rozkazuje, żebym mógł tego spróbować.

— Ale panie generale...

— Nie ma żadnego "ale", dać mi żyżkę!

Generał kosztuje i zaczyna wymyślać:

— Wy to nazywacie żupą? Ja to na zrywam pomyjami!

— Ja także, panie generale, właśnie w tym zmyliłmy wszystkie menażki.

Udało się jednemu Rosjaninowi zbiec z za żelaznej kurtyny.

Policja zachodnia bada go:

— Co to za pigułka pan tu ma?

— To na ból głowy.

— A te proszki?

— To na ból zębów.

Policjant znajduje w portfelu fotografie Stalina.

— A to co ma znaczyć? — pyta surowo.

— To lekarstwo na nostalgię — odpowiada zbiedz.

W ekspresie Chicago—New York, w pustym przedziale drzemie podróżny. Wchodzi człowiek z rewolwerem i mówi krótko:

— Portfel.

Podróżny, trochę nieprzystomny ze snu, patrzy chwilę na gangster'a i nagle wybuch śmiechem:

— Ależ mnie pan nastraszył!

— Jakto...

— Nie mam ani jednego dolara przy sobie!

— No to czego się pan przestraszył?

— Rozościł się bandyta.

— Bo myślałem, że to kontrola, a ja także i biletu nie mam.

Zatonął wielki statek. Zdołało się uratować tylko dwoje ludzi. Angielka z Londynu i Szkot. Na tratwie dobili do bezludnej wysepki. Po pięciu tygodniach, zapasy się skończyły, ubrania się podarły i nawet mały przestały się interesować nowoprzybyłymi i rzucać w nich orzechami kokosowymi.

Sytuacja była tragiczna. Angielka krzyknęła z rozpaczy:

— Nic gorszego nie mogło nas spotkać!

— Owszem, odpowiedział Szkot, mogło być gorzej, bo o mały włos nie kupił biletu powrotnego.

Rozmowa dwóch Arabów:

— Teraz jest się zupełnie bezpiecznie w samolocie. Czemu więc się boisz?

— Jak przyjdzie twoja godzina, Allah znajdzie cię wszędzie, czy to na ziemi czy w powietrzu!

— No tak, powiada drugi, ale pomysł tylko: jeśli Allah przyszedł nie po mnie, ale po pilota!

Przychodzi żołnierz do hotelu i prosi o pokój z łazienką. Portier przegląda tablicę i mówi:

— Pokój 51 jest wolny. 13-cie dolarów.

— Myślę, że dla mnie będzie zniżka.

— Nie, odpowiada portier, specjalną taryfę mamy tylko dla...

— Wiem, wiem, przerywa żołnierz, dla komiwojażerów. Ja teraz jestem na urlopie, ale potem jadę na Koreę sprządać trochę demokracji komunistom...

— A, w tym wypadku, tylko pięć dolarów.

Wielkie manewry. Koło mostu stoi żołnierz. Zatrzymuje starą babkę z koszem, która chce przejść na drugą stronę.

— Nie można. Mostu tego nie ma.

— Jakto nie ma, kiej jest?

— Nie, został wysadzony w powietrze.

— Kiedy?

— Godzinę temu. Sam pan generał powiedział.

Wiościanka się cofa i spotyka drugiego żołnierza. Zwrócić mu się:

— Ten tam na moście to chyba ma fioła...

Żołnierz nie odpowiada.

— Co wam jest? Dlaczego nie mówicie? — zaniepokowała się kobieta.

— Nie mogę mówić, bo przed kwadransem zostałem zabity.

— O! Boga! — krzyczy babka — to może i ja zabita?

Stary pułkownik mówi do syna, który przyniósł zle stopnie ze szkoły:

— Wstydy się. Napoleon w twoim wieku był zawsze pierwszy.

Chłopiec patrzy krytycznie na ojca.

— No tak, ale w twoim wieku, tatusiu, to już był cesarzem!

Specjalna komisja sprawdza swoje akta z odpowiedziami uchodźców. Pyta jednego emigranta:

— Ile pan ma lat?

— Trzydzieści.

Komisarz zagląda do swoich papierów i mówi:

— Jakto? U mnie jest zapisane, że pan ma 55 lat.

— No tak, tak, odpowiada emigrant. Ale 25 lat byłem w Sowietach. To przecież nie było życie.

(Pozbierane przez I. K.)

## ZEBRANIE RADY S. P. K. FRANCJA

W dniu 5 lipca br., w Domu Kombatan-ta w Paryżu, odbyło się zebranie Rady Oddziału SPK Francja. Było to pierwsze posiedzenie Rady od momentu jej wyboru przez Walny Zjazd Oddziału w lipcu ub. r. Zgodnie ze zmienionym statutem, Rada jest reprezentowana przez swoje Prezydium

w składzie kilku osób, którego zadaniem jest współpraca z zarządem Oddziału i czuwanie nad tokiem prac bieżących. Planarne posiedzenie Rady odbyło się raz do roku i zastępuje ono Walny Zjazd, którego doroczne zwolnienie byłoby niemożliwe ze względu na zbyt wysokie koszty tej imprezy.

Tegoroczne posiedzenie Rady nie różniło się, jeśli chodzi o porządek obrad, od przyjętego szablonu. Głównym zadaniem Rady było wysłuchanie sprawozdania Zarządu, przedyskutowanie bieżących spraw oraz uchwalenie budżetu na podstawie preliminarza przed stawionego przez Zarząd.

Trzeba przyznać, że chociaż czasu było nie wiele, gdyż większość członków Rady, pracując zarobkowo, nie

mogła zbyt wiele czasu poświęcić na obrady, to jednak w ciągu pracowniej spędzonej niedzieli, wyczerpano przewidziany przez Prezydium Rady porządek dzienny obrad i uchwalono budżet na rok 1953, wypowiadając się ponadto w całym szeregu spraw aktualnych, które bądź to zostały przedłożone przez Zarząd, bądź też wynikły z dyskusji.

W obradach, obok członków Rady, wzięli również udział prawie w komplecie członkowie Zarządu z prezesem kol. M. Czarnieckim.

Obradom przewodniczył w sposób sprawni i energiczny kol. przewodniczący Rady, A. Baranowski.

Na wniosek kol. Baranowskiego, Rada jednomyślnie uchwaliła przystąpienie do akcji protestacyjnej przeciwko przesładowaniu Kościoła Katolickiego w Polsce. Odpowiednie treści pismo zostało przez wszystkich uczestników podpisane i zostanie przesłane do Rzymu na ręce Księdza Arcybiskupa Ga-wliny.

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu, sporo czasu poświęcono sprawom gospodarczym, zbliżającemu się Walnemu Zjazdowi Centrali SPK w Londynie oraz akcji pomocy Polskiemu Liceum w Les Ageux.

W końcowych wnioskach, na wniosek Komisji Rewizyjnej, Rada udzieliła Zarządowi Oddziału za okres minionej rocznej kadencji pokwitowania z podziękowaniem, oraz zaaprobowowała przedstawiony jej preliminarz budżetu na rok 1953.

W czasie wspólnie spożytych posiłków w stołówce Domu Kombatan-ta znalazła się również okazja do koleżeńkiej wymiany myśli na tematy mniej formalne i związane z porządkiem obrad.

D.

**Szanowni Prenumerato-  
rzy zalegający z opła-  
tą proszeni są o przeka-  
zanie należności za a-  
bonament.**

## Ze Związku b. deportowanych i więźniów politycznych

Przyjmując do wiadomości sprawozdanie swoich delegatów na zebranie zarządu Wolnej Federacji Międzynarodowej Deportowanych i Więźniów Ruchu Oporu, zarząd Polskiego Zw. b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji stwierdza z zadowoleniem, iż rozpoczęta przez nasz Związek akcja protestu przeciw dyskryminacjom orzecznictwa niemieckiego została w pełni zrealizowana na terenie Wolnej Federacji Międzynarodowej w formie uchwały, przyjętej jednogłośnie w Duesseldorfie i w sposób uroczysty przedstawionej delegatom Rządu Federalnego w Bonn.

Rozumiejac doniosłość tego protestu i celowość zużytkowania go w walce o słusne prawa do odszkodowania za pobyt w obozach koncentracyjnych — nie tylko z tytułu utraty zdrowia, ale także za pracę wykonywaną darmo w obozach oraz z tytułu "pretium doloris" — (doznane cierpienia) — Zarząd Polskiego Związku Deportowanych we Francji ostrzeżę zainteresowanych przed zbyt pochopnym przyjmowaniem materialnego zadośćuczynienia ze strony niemieckiej. Zwłaszcza wszelkie próby uregulowania cze-

ściowego t. zw. "symbolicznego" czy też posiadającego charakter jałmużny lub "ryczałtu odczepnego" uważamy za nie do przyjęcia jako uwłaczające godności byłych deportowanych, za krzywdzące nas moralnie i materialnie.

Niniejszym informujemy wszystkich b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, że w interesie własnym powinni postarać się o wyciągi z dokumentów obozowych.

Celem otrzymania powyższych wyciągów czy fotokopii, należy zwracać się pisemnie do: International Tracing Service w Arolsen-Waldeck (17), Allemagne, podając możliwie dokładne dane następujące: 1) nazwisko i imię b. więźnia; 2) datę i miejsce urodzenia; 3) nazwę obozu czy obozów, w których zainteresowany przebywał; 4) numer w każdym obozie; 5) obecny adres.

Do wymienionego urzędu można pisać po polsku. Wszelkich wyjaśnień na ten temat udziela Polski Zw. Deportowanych, 54, rue Truffaut, Paris (17). Zarząd Zw. Deportowanych.

## Artyleryjskie swawole

Działo się to nie tak dawno, w latach wojny, gdy jako internowany, byłem dowódcą obozu pracy w Szwajcarii. Obóz mieścił się w małej wiosce szwajcarskiej, w jednym z górskich kantonów. Podwładni moi, żołnierze różnych pułków i różnych rodzajów broni, przeprowadzali czas poza pracą na szuchaniu komunikatów radiowych, różnie ciu w "klipe", spacerach, flirtach ze szwajcarskimi dziewczynkami, co było przez władze szwajcarskie surowo zabronione, i zalewaniu od czasu do czasu pały, co było znów przeze mnie tępione.

Zyliśmy jednak zgodną rodziną, ja przymykając oczy na niektóre rzeczy i kryjąc moich chłopaków przed surowym obliczem "Heerespolizei"; oni zaś obęglając mnie dobrośliwie w razie koniecznej interwencji.

Pewnego dnia przyjechał odwiedzić kolegów gość z odległego obozu — plutonowy artylerii Kalafiorek, zupełnie zresztą legalnie, za przepustką, wydaną przez Szwajcarów. Miał on w swoim obozie trzech kolegów z tej samej baterii.

Już w czasie kolacji zauważyłem, że zgodnie z tradycjami gościnności, Kalafiorek godnie był przyjmowany, bo w rozmowie ze mną chwiał się z lekka na nogach i gębę co chwila ręką oślaniał, ażeby nie poczuł zapachu "kirszu"! Naiwny Kalafiorku, i ja tak w dawnych czasach usta zakrywałem gadając z przełożonym!

Po kolacji, wydałem trzem przyjaciołom przepustki do sąsiedniego miasteczka, z moralną nauką, żeby wrócili na czas, to jest o 11-ej, i żeby "zbytmo mordy nie zaleli".

Obiecali mi uroczyste, ale ani ja im nie wierzyłem, ani oni mi tego, jak przypuszczam, na serio nie obiecywali.

Na drugi dzień zobaczyłem wszystkich trzech wczorajszych "solenizantów" przy pracy. Oczy mieli trochę mętne, twarze rozmarzone, ruchy nie skoordynowane, lecz ponieważ nie mel dowali mi o żadnym zajęciu, uważałem, że wczorajsza uroczystość nie pozostawi żadnych następstw.

Były to jednak jedynie marzenia, bo już koło południa zjawili się u mnie dwóch policjantów gminnych — jeden z naszej wsi, drugi z sąsiedniego miasteczka — oświadczając mi, że czterech żołnierzy z mojego obozu, wracając koło 1-szej w nocy z miasteczka w stan nie zupełnego opilstwa, rozkręcili i zabrali ze stojącego przy szosie traktoru wszystkie cenne przyrządy, jak zegar, wskaźniki stanu benzyny i smarów, zegar szybkosci etc., czym dopuścili się normalnej kradzieży, ściganej sądownie. Odprawiali przy tym jakies tajemnicze misteria przy wspomnianym traktorze, wykręcając go na wszystkie strony.

Przed barakiem żołnierze ci zostali wylegitymowani przez policjanta, który jechał za nimi od miasteczka na rowerze, zwabiony pięknymi pieśniami, dźwięcznie rozlegającymi się wśród nocnej ciszy.

Ani przez sekundę nie miałem wątpliwości, kto był sprawcą tych wycy-

nów, ani też nie wątpiłem, że to jakieś nieporozumienie, gdyż znałem swoich żołnierzy i wiedziałem, że co innego pijaństwo i zabawa, a co innego kradzież. To też ledwie spojrzawszy na listę przestępców, sporządzoną przez policjanta, na której widniały nazwiska: Styczeń, Luty, Marzec i... Barbara!

Odrzuć wiedziałem, kto jest tym Styczeńem itd., niemniej sprawa przed stawiała się poważnie. Nie była groźną do czasu, gdy była w rękach policjantów gminnych, poczciwych starszych panów, chodzących na codzień w mundurowych spodniach z wypustką, w szelkach i rozpiętych koszulach, wyrozumiawiali na wybrki "biednych internowanych". Gdyby jednak, jako sprawa żołnierska, dostała się do "Heerespolizei", żandarmerii wojskowej, — wtedy skończyłoby się aresztmem, dochodzeniami, sprawą sądową i wyrokiem!

Trzeba więc było sprawę załagodzić! Obydwoh policjantów, z których miejscowego dobrze znałem, zabrałem do naszej kantyny na piwo, posadziłem z nimi kantyniarza gadającego "dutschem" tak jak by się w tym tonie urodził, sam zaś skoczyłem do wczorajszych jubilatów.

Wepchnąłem ich w najciaśniejszy kąt przy pracy i z wściekłością syczałem:

— Gdzieżście, hycie, podzieli zegary z traktoru?

— Wszystko mamy w porządku, chcielibyśmy w obiad założyć z powrotem — ochryplymi głosami odkryknęli chórem.

— Won, psiakrew, za pół godziny macie mi zameldować, że wszystko w porządku, traktor na swoim miejscu, zdany do użytku! Już was nie ma!

Kopnęli się, jak stali. Zdążyłem jeszcze krzyknąć:

— Jutro do raportu, już ja wam pokażę!

Co miałem im pokazać, jeszcze wtedy nie wiedziałem!

Powróciłem do policjantów i zacząłem im zawracać głowę, że to tylko "dziecinna swawola", że o żadnej kradzieży nie ma mowy, że żołnierze wprawdzie trochę zanadto podgazowali, ale za chwilę się sami przekonają, że wszystko jest naprawione i że nie warto z tego powodu niepokoić władz wojskowych.

Zacni przedstawiciele porządku i bezpieczeństwa gminnego ciągnęli piwo, kiwali głowami i jedynie prosili o wyjaśnienie, co właściwie żołnierze z tymi traktorami wyrabiali. Niestety, jeszcze wtedy sam nie mogłem zrozumieć, co im biedny, stojący spokojnie, traktor zawinił.

Po trzech kwadransach wywołano mnie z kantyny. Jeden z delikwentów ciężko dysząc, zameldował, że "wszystko w porządku", a właściciel traktora, który poprzednio rwał sobie wło-

sy z głowy, popija obecnie z dwoma pozostałymi w sąsiedniej oberży.

Poszedłem z policjantami na szosę. Traktor stał na swoim miejscu, blizścąc wszystkimi przyrządami, a właściciel jego, rozjaśniony i cuchnący "kirszem", orzekł, że żadnych pretensji nie ma i że Polacy — to "guten Kamaraden".

Wobec tego policjanci też pretensji nie mieli, tym bardziej, że ich zapewnieniem, iż sprawiedliwość stanie się zaadość i winni będą przeze mnie surowo ukarani. Wstawili się nawet za nimi, prosząc o lekki wymiar kary, bo to "rzeczywiście nie była rozpusta lecz chłopieca swawola".

Przy raporcie sprawa wyjaśniła się. Otóż po sutej libacji, uczestnicy jej już po północy wracali do domu, śpijąc smętnie: "Już do domu czas, zabawili nas", gdy naraz ujrzeni stojący na szosie traktor, z daleka przypominający czołg lub armatę. Na ten widok w plutonowym Kalafiorku obudzili się stary artylerzysta...

Stanał w malowniczej pozie i huknął: "Bateria do boju! Kanonierzy do dzieła!"

Wierni artylerzyści skoczyli do dzieła. Zaskrzypiał, zaskowyczał spokojny i flegmatyczny traktor szwajcarski, gdy go polskie żołnierskie łapy czule porwały. Obudzili się w sercach żołnierskich wspomnienia chwili, gdy czy to na wojnie, czy na poligonie, działo im dziecięcim najdroższym było. Zdu miał się asfalt szosy szwajcarskiej, gdy stary traktor zaczął po nim tańczyć jak baletnica, zmieniając co raz kierunek strzału. Ucieli nawet wiatr sły-

# Polacy w sporcie francuskim

**I.**  
Kiedy rok temu w "Słowie Polskim", a później na Falałach Sekcji Polskiej radia francuskiego, zacząłem pisać i mówić o tych wszystkich Polakach, których nazwiska znane są dzisiaj milionowym rzeszom Francuzów, spotkałem się od razu z zarzutem, że "grubo przesadzam", nazywając tych Polaków — piłkarzy, bokserów, kolarzy czy tenisistów — "najlepszymi", "najsprawniejszymi", "doskonałymi" i t. p. Drugi zarzut, jaki mi stawiano, to że wychwalam ich jako Polaków, podczas gdy oni Polakami się zupełnie nie czują, nie mówią nawet po polsku, często nawet w ogóle nie chcą się przyznać, że mają coś z polsnością do czynienia.

Pierwszy zarzut odeprzeć jest łatwo. Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy numer francuskiego dziennika sportowego "L'Equipe" i przeczytać sprawozdania z zawodów jakiegokolwiek gałęzi sportu w Francji. Nie tylko że wszędzie znajdzie czytelnik nazwiska Polaków, ale najczęściej Polacy są najlepszymi w drużynie, klubie czy reprezentacji państwowej.

W boksie amatorskim jest Polak, który ma tytuł mistrza Francji, w obozie zawodowym jest to samo. Wszystkich amatorskich pięściarzy pochodzenia polskiego trudno jest zliczyć i chyba jedyną Federacją Bokserską zna ich dokładną liczbę. W kategorii zawodowców jest aż 44 Polaków. W tenisie Polak jest najlepszy we Francji, bije wszystkie rakietki francuskie. W kolarstwie Polak zdobył już tytuł szosowego mistrza Francji, kolarze polscy odnoszą wspaniałe zwycięstwa i są reprezentantami w każdym poważniejszym wyścigu dookoła Francji. Najpopularniejsi są piłkarze. W pierwszej zawodowej Lidze francuskiej gra 53 Polaków, w drugiej 24. To, że Polacy przeważają w lidze pierwszej, jest jeszcze jednym dowodem, że należą do kategorii najlepszych. Polacy są wystawiani do każdej reprezentacji Francji, bez względu na to, czy jest to reprezentacja narodowa, ekipa B, czy też reprezentacja wojskowa. W ostatnich pięciu latach nie było oficjalnej pierwszej reprezentacji Francji, w której brak był Polaka.

Te cztery gałęzie, a więc piłka nożna, boks, kolarstwo i tenis — to filary. Ale Polaków znajdujemy w lekkiej atletyce, w hokeju, w koszykówce, w siatkówce, a nawet w rugby.

A teraz drugi zarzut. Że nie są Polakami. Naturalnie, większość z nich ma obywatelstwo francuskie. Ale wszyscy, powtarzam, wszyscy, mówią po polsku. Osobiście znam dwudziestu paru sportowców polskich i wszyscy oni mówią po polsku. Nie mówią co prawda pięknym językiem literackim, ale czyż należą się temu dziwić, skoro większość z nich urodziła się we Francji?

Prawie wszyscy, jako mali chłopcy, zaczęli pracować w kopalni i tylko zni koma ilość uczęszczała do polskiej szkoły. Po polsku nauczyli się w domu, od rodziców. Mimo że dom ten opuścili bardzo wcześnie, mimo że znaleźli się wśród Francuzów, po polsku mówić nie zapomnieli. Na meczu piłkarskim Francja-Niemcy w drużynie francuskiej grało trzech Polaków. Na boisku krzyczyli do siebie po polsku: "Czesiek, podaj piłkę!", "Tadek, kiwnij Szwaba na lewo". Przed paru tygodniami bawiła w Paryżu drużyna siatkowców z północnej Francji, z Harnes. Na ośmiu członków tej drużyny, jest siedmiu Polaków. Ten ósmy, — Francuz, mówi po polsku jak wszyscy pozostali Polacy. Kiedy go spytałem, gdzie się nauczył po polsku, powiedział: "Proszę pana, z Polakami żyje od małego chłopca. Najpierw bawiliśmy się z nimi w piasku, a teraz gram w

szach tu, w centrum Szwajcarii, bojując komendę polską!

A plutonowy Kalafior, zapominając gdzie jest, grzmiał: "Dozór nr 1. Powiększyć o 100... Prędej, ofermi, skakać jak mały kołoz działa! Zmniejszyć rozwinięcie o 3! Kanarki wam, psiakrew, doć, a nie w artylerii służyć... 300!" "Poziomnica nawaliła, panie plutonowy", odrzyknął jeden z wojaków, nie mogąc się polapać w "przyrządach celowniczych".

"Odkreć celownik, strzelac kwardran tem", padła natychmiast decyzja, szyb ko wykonana. Ponieważ i inne przyrządy "nawaliły", odkrećono je starannie z postanowieniem odesłania do Zbrojowni nr 1, na Stalową ulicę, do naprawy.

I tak dalej i dalej! Zabawa trwała pół godziny, a jedynym świadkiem był, nie licząc pyzatego księżycy, przerażony policjant, patrzący z rowu i nie rozumiejący tego, co się dzieje.

"Działo" strzelało na wschód i zachód, północ i południe, zwalczało baterie niemieckie, samoloty sowieckie, rozbijało czołgi włoskie.

Wreszcie "zapasy amunicji" wyczerpał się i bateria w szyku pieszym odmaszerowała do baru do śpiewem: "A nasza artyleria pod Warszawą stoi", gdzie (naturalnie pod barakiem, a nie pod Warszawą), została wylegitymowana przez ogłupiałego policjanta.

Plutonowy Kalafior, z rana, po wy trzęsieniu, drapał do swego obozu. Ja miałem przed sobą przy raporcie trzy wygolone i wypreżone postacie o trochę niepewnych minach.

siatkówkę. Wszyscy mówią po polsku, musieli się i ja podporządkować. No, i w ten sposób nauczyłem się tego języka, który mi się bardzo podoba". — Jeszcze jeden dowód. Kiedy rozmawiałem z jednym z piłkarzy, broniących barw Francji i mówiłem mu, że chyba musi być dumny, kiedy stoi na boisku w koszulce z kogutem na piersiach, słuchając francuskiego hymnu narodowego, zawodnik ten, który nigdy Polaki nie widział, powiedział: "To jest bardzo przyjemne, ale niech mi pan wierzy, że z taką samą dumą nosiłbym biało-czerwoną koszulkę i słuchałbym "Jeszcze Polska nie zginęła". Tacy są sportowcy polscy we Francji.

Zrobmy teraz mały przegląd tych dziedzin sportu, do których Polacy wnoszą największy wkład. Najpopularniejsza we Francji jest piłka nożna. Tutaj spotyka się też najwięcej Polaków. Z piłką spotkali się jako dzieci, kopiąc gałganki, blaszane pudełka i inne namiastki "piłek" na ulicach w koloniach, a później przeszli na boiska, znajdujące się przy każdej kopalni. Tutaj wybili się od razu. W klubach kopalnianych są najlepsi piłkarzami, to też wstępują jako młodzie 17—18 letni chłopcy do drużyn zawodowych i w krótkim czasie stają się prawdziwymi gwiazdami.

Jeden z najlepszych znawców piłki nożnej, Gabriel Hanot, zajął się zagadnieniem wkładu piłkarzy polskich do piłki francuskiej w siedmiu długich artykułach, które ukazały się pod koniec ubiegłego roku w dzienniku "L'Equipe". Pod tytułem: "W 126 klubach północnej Francji, ponad 50 procent graczy jest pochodzenia polskiego", p. Hanot pisze: "Nie biorąc pod uwagę setek, a nawet tysięcy klubów amatorskich, nie ma prawie piłkar-

skiej drużyny zawodowej we Francji, w której nie trafio by się nazwisko polskie". Dalej opisuje dziennikarz francuski, jak to Polacy żyli się z piłką nożną i stwierdza, że Polacy są tak doskonałymi piłkarzami dlatego, że do uprawiania tego trudnego i ciężkiego sportu zdolni są tylko ci, którzy przyzwyczajeni są do wysiłku i mokołu, a nawet cierpień. Poza tym są odważni, pilni, odporni i zdyscyplinowani. — Dziennikarz francuski uważa Polaków za najdoskonalszy materiał na sportowców w ogóle, a szczególnie na piłkarzy. Omawiając fizyczne zalety Polaków-emigrantów pisze m. in.: "Polacy należą do rasy młodej, nowej i prostej. Emigranci z Polski, którzy zasiliли nasze szeregi robotnicze, to chłopcy jak dęby, silnie i muskularnie zbudowani. Wysocy, szerocy w barach, o silnych i muskularnych nogach — oto ich cechy zewnętrzne. Silne serca i zdrowe płuca — to ich cechy szczególne. Wszyscy zaś mali, zresztą również doskonale zbudowani (jak Tempowski, Brzeźniak, Kopiczewski i Curryl), udowadniają, że wyjątek potwierdza regułę. A za regułę można uważać tutaj takich piłkarzy, jak: Jedrzejczak, Jackowski, Zboralski, Ciosowski, Błaszczak, Rumiński, Kargulewicz, Głowacki i Klemenczak. Dokładni w pracy i oswojeni z niebezpieczeństwem groźącym w kopalniach, bardzo szybko i łatwo przyzwyczaili się i przyjęli z uśmiechem brutalną nieraz grę, jaką jest piłka nożna. Polacy nie odpowiadali jednak cięśm na cios, uderzeniem na uderzenie, czy kopnięciem za kopnięciem. Należą do piłkarzy najmniej brutalnych i obcą jest im zasada: "oko za oko, ząb za ząb".

**Mieczysław JÓZWIAK.**  
(Ciąg dalszy nastąpi).

# Domostwo Przenajświętszej

(podał mjr L'Hopitalier w porozumieniu z "Revue France-Turquie").

Wśród całego chrześcijaństwa, a zwła szcza wśród Polaków, kult Najświętszej Marii Panny jest głęboko zakorzeniony w sercach. Toteż każdy do tycający Jej szczegół, z natury rzeczy, musi nas jak najżywiej interesować. Każda, najdrobniejsza nawet okoliczność, dotycząca Jej życia, a także Jej śmierci, powinna być powszechnie znana. Otóż należy stwierdzić, że tak nie jest.

Przez trzynaste wieków, świat zachodni zdążył całkowicie zapomnieć. Chociaż bowiem utrzymywano zawsze, że św. apostoł Jan nie opuszczał Matki Boskiej aż do końca jej życia, a grób ulubionego ucznia Chrystusowego znajduje się w bazylice efeskiej, od czwartego wieku naszej ery przeważała teza, że Matka Boska zmarła w Jeruzolimie, a nie w Efezie.

Lecz na początku 19-go wieku, w okresie wojen napoleońskich, stało się wydarzenie niezwykle. W niemieckiej miejscowości Dulmen, sparaliżowana od lat dziewczyna, Katarzyna Emmerich, miała niezwykle widzenia. Opisywała ona, z najdrobniejszymi szczegółami, przebieg Męki Pańskiej oraz śmierć Matki Boskiej w maleńkim domu w pobliżu Efezu.

Początkowo, otoczenie słuchało jej raczej z zabobonnym przestachem. Ale niezwykłość zjawiska wywołała, iż nabrało ono rozgłosu. Przyjechali uczeni, zanotowali słowa nieuczonej ko biety, zawierające niezwykle ściśle dane co do tego, gdzie się "Dom Marii Panny" znajduje... W 1831 r., ksiądz

paryski Gouyet wyruszył do Malej Azji, co w owych czasach było podróżą wielce niebezpieczną. Tego, czego szukał, nie znalazł. Ale poszukiwania kontynuowali mnisi z klasztoru lazarystów. Chcieli oni dowiedzieć, że rewelacje Katarzyny Emmerich są pozabawione podstaw, że Matka Boska zmarła w Jeruzolimie, a nie w Efezie, że w okolicach Efezu domku, opisywanego przez wizjonerkę, wcale nie ma.

I natrafili na ruiny domku, ściśle od powiadającego opisowi, we wsi Panaghia Kapouli, tuż przy ruinach Efezu. Domek był, dla okolicznej ludności, miejscem pielgrzymek, jako miejsce, w którym Matka Chrystusowa miała umrzeć, i gdzie Jan apostoł bowstaąpienia. A sama nazwa miejscowości, Panaghia Kapouli — oznaczała — "domostwo Przenajświętszej"!

Warto wspomnieć nawiasem, że rząd turecki nie tylko nie czynił trudności, lecz starania o wydobycie prawdy na jaw popierał, Imię Marii jest 64 razy wymienione w Koranie, i muhamanie czczą je na podobieństwo chrześcijan.

Od chwili sensacyjnego odkrycia lazarystów, przeszło jednak jeszcze 100 lat, nim ruiny ubogiego domostwa w Panaghia Kapouli i znajdująca się w bezpośrednim pobliżu dawna kaplica zostały oczyszczone z chwastów, odnowione i przywrócone do dawnego wyglądu.

Domek — to właściwie chata wieśniacza. Z izby środkowej — gdzie widoczne są ślady komina, maleńkie drzwi prowadzą do mniejszego pokoiku, w którym właśnie miała mieszkać Maria Panna. Pokój był słabo oświetlony przez wycięcie w murze.

Archeologowie stwierdzili niezbicie, że ruiny pochodzą właśnie z okresu, w którym żyła Matka Boska...

Dziś, sanktuarium w Panaghia Kapouli, zostało oficjalnie uznane przez Watykan. Papież Pius XII udzielił specjalnego przywileju. Msza wotywna Wniebowstąpienia, która wszędzie indziej może być odprawiana wyłącznie w dniu 15 sierpnia — w kaplicy Panaghia Kapouli może być odprawiana w każdej chwili przez każdego z księży, przybyłych z pielgrzymką. Zaś rząd turecki udzielił wszelkich ułatwień i ulg pragnącym się do Panaghia Kapouli udać.

Tak, dzięki obłędym, zdawało się, słowom wizjonerki Katarzyny Emmerich — jedno z miejsc najświętszych dla chrześcijanina — wydarto zapomnieniu.

S. B.

# WALNY ZJAZD S.P.K. w NIEMCZECH

W dniach 21 i 22 czerwca b. r. odbył się w Hamburgu V-ty Zjazd Oddziału SPK w Niemczech, przy udziale 35 delegatów, reprezentujących 32 Koła SPK. Zjazd poprzedzony został w słuchaniem mszy św. odprawionej na intencje Zjazdu przez dziekana ks. kanonika Goliniewicza.

Zjazd otworzył prezes Zarządu Oddziału SPK dr inż. Janusz Zawalcz-Nowiński, przy dźwiękach Hymnu Państwowego, odegranego przez zespół orkiestry oddziałów wartowniczych polskich, witając przedstawicieli p. Prezydenta R. P. w osobie p. senatora inż. Tadeusza Kobylańskiego, przedstawił wiceprezesa Oddziału SPK w Londynie p. p. Karola Ziemskiego, przedstawiciela Zarządu Głównego Z. P. U. w Niemczech i delegata T. P. P. p. mgr. Jerzego Knotheo, przedstawiciela Komisji Skarbu Narodowego na Niemcy p. inż. Z. Jedrzejewskiego, do wódców oddziałów M. S. O., przedstawicieli innych organizacji i gości.

Z wygłoszonych przez prezesa i członków Zarządu sprawozdań dowiedzieliśmy się między innymi, że mimo emigracji i odpływu dużej ilości społeczników, Oddział S. P. K. zyskał na ilości członków i stan materialny Oddziału należą uważać za dobry, gospodarkę za rozsądną i przejrzystą.

Oddział wydał m. in. na cele opieki społecznej w czasie ubiegłej kadencji sumę 72.500 DM oraz udzielił pożyczek bezprocentowych krótkoterminowych na sumę 84.000 DM. Zarząd Oddziału współpracował w zakresie opieki społecznej z Komitetem Pomocy Gruźlikom, T. P. P. w Niemczech, z Delegatem Centrum Przyjaciół Zolnierza w Detroit, z Kołem byłych Żołnierzy A. K. i innymi organizacjami.

Oddział opiekował się szczególnie troskliwie z górą 200 inwalidami wo-

jennymi, a w dziale kultury i oświaty dostarczał swych bibliotek ruchomych, podręczniki ze stałej biblioteki oraz material na urządzanie uroczystości i t. p.

Oddział popierał, zgodnie z uchwałami poprzednich Zjazdów, akcję Skarbu Narodowego. W zakresie obrony prawnej, prócz normalnego poradnictwa, Oddział w licznych memoriałach do władz alianckich i niemieckich występował o odszkodowania dla byłych jeńców wojennych, o równouprawnienie dla polskich inwalidów wojennych i dodatkową sprawiedliwą rewaloryzację oszczędności b. jeńców wojennych. W wyniku ostatniego Zjazdu, skład

zarządu SPK w Niemczech jest następujący:

Dr inż. Janusz Zawalcz-Nowiński — prezes (po raz siódmy jednogłośnie); Kazimierz Sochanik i Włodzimirz Bondarczyk — wiceprezesi; Stanisław Bak — sekretarz; mgr. Stanisław Sobolewski — skarbnik.

Przebieg obrad Zjazdu i Rady Oddziału wykazał duży zasięg pracy wykonanej i planowanej na terenie Niemiec zachodnich przez najstarszą organizację społeczną uchodźców, jaką jest Oddział SPK w Niemczech.

S. B.

# Wnioski ideowo-programowe S.P.K. w W. Brytanii

**1. W sprawie Kościoła w Polsce.**  
Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów protestuje przeciw przesładowaniu Kościoła Katolickiego w Kraju oraz ostatniemu zamachowi na jego wolność i organizację, znajdującemu swój wyraz w dekreście z 9. II. 1953 r., który zmierza do zerwania łączności Kościoła w Polsce ze Stolicą Apostolską.

**2. W sprawie Ziemi Zachodnich.**  
Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii stwierdza, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest nie tylko aktem sprawiedliwości dziejowej, ale również nieodzownym warunkiem trwałego zabezpieczenia niepodległości Polski i jej sąsiadów oraz pokoju w Europie i sąsiedztwo-wschodniej. Odradzający się rewizjonizm niemiecki, skierowany przede wszystkim na nasze Ziemie Zachodnie, będzie no wym zarzewiem niepokoju w Europie. W sprawie nienaruszalności polskiej granicy zachodniej solidaryzujemy się z Krajem, którego jednolita postawa w tej sprawie jest najcenniejszym naszym atutem i zobowiązaniem, od którego nie odstąpimy.

**3. W sprawie wydawnictw o Ziemiach Zachodnich.**  
Zjazd zaleca Zarządowi nawiązanie współpracy z ośrodkiem badań spraw Polski zachodniej przy Związku Polskich Ziemi Zachodnich. Wydawnictwa

na ten temat Ziemi Zachodnich winny znaleźć się we wszystkich bibliotekach SPK. W szczególności Zjazd zaleca, by Koła SPK rozpowszechniały w bibliotekach i wśród społeczeństwa angielskiego książkę dr Z. Jordana p. t. "Oder-Neisse Line".

**4. W sprawie Ziemi Wschodnich.**  
Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii zaleca wszystkim szczeblom organizacyjnym SPK współdziałanie i popieranie akcji Związków Ziemi Północno i Południowo Wschodnich, mających na celu odzyskanie Ziemi Wschodnich, znajdujących się od 14-tu lat w warunkach zu pełnie odrębnych i znacznie cięższych od reszty ziem polskich.

**5. W sprawie zjednoczenia.**

# Występ miłych gości z Londynu

W niedzielę 12-go i poniedziałek 13-go lipca wystąpią w Paryżu w sali Do mu Kombatanta znani już naszej publiczności goście z Londynu: Krystyna Ankiewicz, Krystyna Dygat i Ryszard Kiersnowski.

Krystyna Ankiewicz, popularna w Polsce aktorka filmowa i aktorka Teatru Narodowego w Warszawie, przysto-

Zjazd Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii wita z zadowoleniem podjętą przez gen. Sosnowskiego akcję, mającą na celu doprowadzenie do porozumienia pomiędzy niepodległościowymi ugrupowaniami politycznymi i wyraża przekonanie, że cel ten zostanie w najbliższym czasie osiągnięty.

**6. W sprawie uświadomienia narodowego.**

VII Zjazd Oddziału SPK w Brytanii poleca Zarządowi Oddziału położyć główny nacisk na pracę, której celem jest pogłębienie uświadomienia na rodowego wśród społeczeństwa polskiego przez wyjaśnienie, na czym polegają obowiązki i prawa Polaka na obczyźnie.

S. B.



Z PRZEDWOJENNEJ POLSKI.

Katedra w Sandomierzu.

I. REL.



## Poświęcenie sztandaru 2 D. S. P. w Roubaix

Był zwyczaj w dawnych czasach, że gdy pułk tracił swój sztandar — przestawał istnieć. Na straży naszego honoru żołnierskiego, naszej nieugiętej postawy, stoi sztandar — symbol wspólnej walki o ukończoną Ojczyznę!

W ten sposób rozumieją swe obowiązki koledzy z Koła Roubaix Zw. b. Żołnierzy 2 DSP, którzy w dniu 14. V. br. obchodzili uroczyste poświęcenie i wręczenie sztandaru Kołu.

W dzień ten zaroziło się w Roubaix od b. żołnierzy 2 DSP, którzy tłumnie przybyli, by wziąć udział w tak uroczystym dla nas dniu.

Przybył z Anglii b. d-ca dywizji płk. dypl. St. Pelc, by odwiedzić swych żołnierzy i podkreślić ciągłość żołnierskiego koleżeństwa, zawartego na polach bitwy w r. 1940, gdy dywizja walczyła z nawałą niemiecką za Polskę i Francję, na polach Maiche, Damprihard, St. Hippolite. Przybył b. kapelan dy-

**AUBY.** — Zebranie Koła b. czł. P. O.W.N. odbędzie się w niedzielę 12. 7. br. o godz. 16 w lokalu zebrań, 38, rue Leon Gambetta w Aubi. Zaprasza się wszystkich członków celem omówienia ważnych spraw. — Zarząd.

**THONVILLE.** — Związek Rezerwistów i b. Wojsk. w Thionville podaje do wiadomości, że zebranie miesięczne odbędzie się dn. 12 lipca br. o g. 17-ej w Hotel de France, Av. Albert ler. — Zapraszamy wszystkich członków i sympatyków naszego Koła. — Zarząd.

wizji ks. superior Leon Bemke, który wygłosił podniosłe kazanie.

Poświęcenia sztandaru dokonał ks. kan. Nosal, a po uroczystym nabożeństwie udano się z procesją do Domu Polskiego, gdzie przed ołtarzem, po krótkiej modlitwie odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Wręczenie sztandaru przez płk. dyplom. Pelca odbyło się w Domu Polskim.

Pięknie i głęboko wzruszająco zwrócił się do zebranych gości przez Koło Roubaix, kol. Murczak, że sztandar ten symbolizuje nie tylko 2 DSP, lecz całą Polskę ze Lwowem i Wilnem, w których powróć do Macierzy ani na chwilę nie przestajemy wierzyć!

Lampka wina, wspólny obiad, akademii i zabawa taneczna wypełniły dzień ten do końca.

Podkreślić należy doskonałą organizację, gościnność i serdeczność kolegów z Roubaix. Robili oni wszystko, aby zaakcentować staropolską gościnność.

Wśród zebranych widziało się przedstawieli wszystkich bratnich organizacji kombatantkich oraz stowarzyszeń społecznych i religijnych.

Trzy Koła b. żołnierzy 2 D. S. P. na północy, Lannoy, Lille i Roubaix, każde posiadające już swój sztandar, wskazują, jak żyć i współpracować po bratersku nie tylko między sobą, lecz i w ramach wszystkich organizacji, dla których Bóg, Honor i Ojczyzna — są drogą ich twardego życia!

J. S.

## Nauka języka polskiego w Paryżu.

Doceniając wartość nauki jęz. polskiego dla naszych dzieci, zarząd Stowarzyszenia Rzemieślników i Robotników Polskich w Paryżu, postanowił łącząc ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Polskich umożliwić tę naukę i ułatwić korzystanie z niej. W związku z tym, z początkiem roku szkolnego zostanie uruchomiony transport dla dzieci w wieku szkolnym, do punktu, gdzie będzie odbywała się nauka jęz. polskiego. Dla dokładnego zorientowania się w ilości dzieci i ich rozmieszczenia, zarząd Stowarzyszenia prosi Sz. Rodziców o jak najszybsze nadesłanie danych, dotyczących dziecka lub dzieci oraz dokładny adres zamieszkania. Dane te należy nadesłać do „Societe Polonaise des Artisans et des Ouvriers du nom du Marechal Pilsudski”, 32, rue Basfroi, Paris 11-e, — najpóźniej do dnia 1 września b. r.

Zgłoszenia, które wpłyną w późniejszym terminie, nie będą brane pod uwagę, ze względu na ograniczoną ilość miejsc w autobusie.

## KONIEC ROKU SZKOLNEGO

W dniach 24—27 czerwca odbyła się uroczyste zakończenie roku szkolnego dla dzieci, uczęszczających na lekcje języka polskiego w Forbach, Schoeneck, Habsterdick i Bruch. Dzieci otrzymały podarunki w postaci książek, obrazków i słodyczy.

W Forbach, na nagrodę zasłużył Jerzy Wolski, na pochwałę zaś — Henryk Wolski, Ryszard Konieczny, Włod-

## Walne Zebranie C.Z.P. - Okręg Wschód

W Metz odbyło się walne zebranie Okręgu Wschód C.Z.P., na które przybyli liczni delegaci Kół i K. T. M. Zebranie zabrał prezes Kukuryk, witając gości ze Zw. Rez. i b. Wojsk. Zw. Nauczycielstwa Niezależnego, Harcerstwa i Sokola.

Po sprawozdaniach zarządu, w ożywionej dyskusji poruszono cały szereg aktualnych spraw. Górowała troska o utrzymanie zgodnej współpracy między organizacjami.

Pierwszy w dyskusji zabrał głos p. Kamiński ze Zw. Naucz. Niezależnego, podkreślając zainteresowanie młodzieży życiem społecznym. Ks. kanonik Miedziński zaznaczył, że błędy, popełnione przy organizowaniu uroczystości 3 Maja w Metz nie powinny się powtórzyć, i że słowa te powinny być rehabilitacją dla pokrzywdzonego harcerstwa. P. Bałabuszyński, naczelnik okręgu harcerstwa, bronił młodzieży, która chce wygrać dla celów politycznych. P. Pakuła ze Zw. Rez. i b.

Wojsk. wskazał, że od pewnego czasu ludzie reżymowi wciskają się do organizacji niepodległościowych celem prowadzenia roboty rozbiłkowej. Ks. kan. Miedziński ponownie zabrał głos apelując, by walny zjazd, w trosce o zjednoczenie, dał przykład innym okręgom.

Przemawiali jeszcze pp. Wachowiak, Belza, Banach, Lorenc, Barczyński, Kamiński z Piennes, Ciuba i Urbaniak. Wybory nowego zarządu przeprowadził senior sokolstwa p. Brzeziński, poprzez dając go gorącym przemówieniem, które zakończył słowami: „krytyka jest nauką, lecz uważajmy, by z krytyki nie zrodziła się nienawiść, która razi kłada rodziny i społeczeństwa, zabijając całe narody”.

W wyniku głosowania wyłonił się następujący zarząd na 1953—54 rok: — prezes Pakuła, wiceprezes Wachowiak i Banach, sekretarz Barczyński, skarbnik Tudrej. P. Kukuryk został przez akklamację wybrany prezesem honorowym. Zjazd zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

L. B.

## Z żałobnej karty

dzimierz Kuśmin, Aleksander Kuśmin i Wiktor Samotki.

W Ferme de Schoeneck, na nagrodę zasłużyli: Stanisław Zwoliński, Halina Rakowska, Ryszard Wodziński, Jerzy Perucki, Stanisław Gnutek, Ryszard Ulicki, Andrzej Kwareiak, Danusia Rakowska i Henryk Bruzik, na pochwałę zaś — Krystyna Sobótka, Zosia Krauze, Zosia Galk, Renia Rakowska, Rysio Rakowski, Walery Mazur, Wanda Gajewska, Józia Bruzik, Krystyna Bezeszakówna, Eugeniusz Żelazny, Teresa Pypeć, Jadzia Sypińska, Zosia Zwolińska i Stanisław Zacharewicz.

W Habsterdick, nagrodę za regularne uczęszczanie do polskiej szkoły otrzymali: Zygmunt Bernadyta, Lucyna Kasperska, Gertruda Kosik, Edyta Kosik, Ala Brzezińska, Aniela Ossowska i Roman Ossowski.

Państwu Kosik należą się serdeczne podziękowania za urządzenie podwieczorku dla wszystkich dzieci oraz za stałe udzielanie swego mieszkania dla nauki i zebrań polskich dzieci. Dziękuję także państwu Kasperskim za udzielanie swego mieszkania na naukę, jak również państwu Połaniec, którzy rozumiejąc wagę nauczania polskiego, przyczyniali się wszelkimi sposobami do umożliwienia i ułatwienia mi pracy.

W Bruch, na nagrodę zasłużyła Danusia Czarnota, na pochwałę zaś — Irka Feledziak, Zdzisław Kaleta, Helena Bednarska, Irena Kaleta, Irena Stępień, Teresa Pilińska, Rysia Mróz, Zbyszek Michałowski, Angela Siemięno, Józia Stępień, Jerzyk Tomaska, Hania Teresko, Stanisław Turek, Janek Gula, Edward Tomaska, Zdzisława Bugaj, Anna Zurawek, Wiktoria Feleziak, Elżbieta Bugaj i Helena Bugaj.

Za urządzenie podwieczorku należą się podziękowania pani Czarnocie.

Maria Palenbachowa.

## W 10-ą rocznicę śmierci gen. Sikorskiego

Dnia 5 lipca minęło dziesięć lat od tragicznego zgonu gen. Władysława Sikorskiego, Premiera Rządu R. P. na obczyźnie i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych.

Emigracja polska we Francji, szczególnie blisko związana była z osobą s. p. gen. Sikorskiego. Przecież to dzięki jej istnieniu gen. Sikorski, na podstawie obowiązującej Konstytucji, — mógł stworzyć legalne władze państwa, które mogły zarządzić pobór powszechny obywateli polskich do Armii regularnej, dzięki czemu Polska mogła być obecna w wojnie do końca.

Śp. gen. Sikorski wielokrotnie bezpo-

średnio się stykał z Wychodźstwem, które darzyło Go głęboką sympatią, nie szczędząc ofiar zarówno na Fundusz Obrony Narodowej jak i na opiekę nad uchodźcami z Kraju.

W związku z 10-tą rocznicą tragicznej śmierci Naczelnego Wodza, w ramach powszechnych obchodów, jakie odbywać się będą w całym wolnym świecie, winny się odbyć uroczyste akademie również i we Francji. W związku z tym Zarząd Główny Centralnego Związku Polaków we Francji zwraca się z gorącym apelem do wszystkich jednostek organizacyjnych: do zarządów głównych organizacji człon-

kowskich, do zarządów okręgów C.Z.P. i do zarządów KTM o urządzenie w ciągu lipca b. r. we wszystkich ośrodkach polskich nabożeństw żałobnych za spokój duszy s. p. gen. Sikorskiego oraz odpowiednich akademii. Na żądanie, Sekretariat Generalny (103, rue Thiers, Lens, Pas-de-Calais) prześle odpowiednie okolicznościowe referaty. Akcje organizacyjną, która winna mieć charakter powszechny, należy rozpocząć natychmiast.

Zarząd Główny C.Z.P.

\*\*

W niedzielę, dnia 12 lipca br. odbędzie się uroczyste nabożeństwo za spokój duszy s. p. generała Władysława Sikorskiego, naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych i premiera Rządu Jedności Narodowej, o godz. 10 rano w kaplicy św. Elżbiety, przy route de Bethune, celebrowane przez ks. proboszcza M. Przybyśza.

Po nabożeństwie odbędzie się akademii żałobna w sali parafialnej, przy kaplicy św. Elżbiety.

Organizację, posiadającą sztandary, są proszone o wydelegowanie ich na Mszę św. i akademii.

O liczny udział Polonii z Lens i okolicy proszą

Komitet Org. Okr. C.Z.P.

JUŻ UKAZAŁO SIĘ OSIEM ZESZYTÓW (litery A—L)

## PODRECZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

którą nabywać można w prenumeracie.

Cena zeszytu wynosi we Francji 325,— fr., w Anglii 7 sh., w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. i innych krajach 1 dolara. Po zamknięciu prenumeraty cena będzie znacznie podwyższona.

Prenumeratę wpłacać należy za 4, 6 lub 8 zeszytów.

Całość obejmie 20 zeszytów, które ukazują się co 3—4 tygodnie. Encyklopedia jest dziełem stałego użytku dla wszystkich i zastępuje całą bibliotekę, kształci, uczy, informuje.

Prenumeratę wpłacać należy p. a.

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Bld St-Germain, Paris-6.

## JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

## „REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54 ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro: Saint-Paul.

### PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.

Belgia i Luksemburg: M<sup>o</sup> Ja-

nina Korab-Brzozowska Csa-

ky, 62, rue Vanderkinderere,

Uccle-Bruxelles, c.p. 7315.20.

W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's

Gate Terrace, London S.W.7,

gotówka lub Postal Order.

Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Wintertthur/Zeh, Stadt-

hausstr. 97.

Stany Zjednoczone A.P.: Gryf

Publications, 808 Wager St.,

Utica, N.Y.

### Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr.,

półrocznie 400 fr., kwartalnie

200 fr. Pojed. numer 20 frs.

Zmiana adresu 30 franków.

W Belgii: Rocznie 170 fr., pół-

rocznie 86 fr., kwartalnie 45

fr., miesięcznie 15 fr., po-

jedyńczy numer 4 fr.

W Anglii: Rocznie £ 1,6.0, pół-

rocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh.

6 d. Numer pojedynczy 6 d.

W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw.,

półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie

3 fr.szw.

W Niemczech: Rocznie 20 DM.,

półrocznie 10 DM., kwartalnie

5 DM., numer pojed. 5 pfen.

### Kancelaria Prawnika Dypl.

Thumaczenia urzędowe ważne w całej Francji spraw: Metryk, słu-

bów, naturalizacji, spraw sado-

wych, pełnomocnictw na kraj,

procesów sądowych, sprostowań

nazwisk, paszportów, dipłomów,

spraw rodzinnych, podań do Mi-

nisterstwa, Prefektur, Konsula-

tów amerykańskich i innych, itp

Expert-Traducteur Juré

Mr. M. JAROSZYK

34, Rue de Maubeuge, Paris 9<sup>e</sup>.

Métro: Cadet, Richelieu-Drouot.

## DROBNE OGŁOSZENIA

### MATRYMONIALNE

Dwóch młodych legionistów pragnie

nawiązać korespondencje, najchętniej

w jednym z języków słowiańskich, z

paniami do lat 22. Adresy: Leg. Wal-

czak Teodor, Mlle 80992 S. P. 82388, i

Leg. Wozniak H., Mlle 81771, S. P.

82388.

## CHCESZ POMÓC RODZINIE W KRAJU?

Każdy żądany artykuł (wysyłamy obecnie 18 typów paczek) oraz lekarstwa francuskie i zagraniczne (wykonujemy natychmiast wszystkie recepty krajowe)

— wyśle ci tanio, szybko, pewnie i na firmy odpowiedzialność, biuro:

„Orania”. 16, rue Vezelev, Paris-8

Métro: Villiers, St-Augustin.

Telefon: LAB 88-90.

## Swój do swego po swoje!

Nareszcie ukazała się doskonała, polska

## WÓDKA czysta KRYSTAŁOWA

Firmy Rogala et Cie.

24, RUE DE LANGUEDOC — PARIS (V).

(Halle aux Vins).

Telefon: DANton 73-34.

— Poszukuje się reprezentantów w całej Francji.

## ZARZĄD DOMU KOMBATANTA POLSKIEGO W PARYŻU

20, rue Legendre. — Telefon: WAGram 00-45.

ma zaszczyt prosić Polaków z Paryża i okolic na dwa gościnne

występy artystów z Londynu — pod nazwą

„CZYM CHATA BOGATA”.

Udział biorą:

KRYSTINA ANKWCZ

artystka Teatru Narodowego w Warszawie.

KRYSTYNA DYGAT

artystka scen polskich w Londynie.

RYSZARD KIERNOWSKI

Sektor z BBC, Wincuk Markotny.

Przy fortepianie

WANDA MAJEWSKA.

Przedstawienia te odbędą się:

— w niedzielę, dnia 12 lipca b. r.,

— w poniedziałek, dnia 13 lipca b. r.,

w Sali Bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu.

Początek o godz. 20.30. — Wszystkie miejsca numerowane.

Zę względu na ograniczoną ilość miejsc, uprzejmie prosimy o jak

najszybsze zaopatrzenie się w karty wstępu, które zamawiać można

osobiście lub telefonicznie w Sekretariacie SPK.

Udział w kosztach: 300 frs., 400 frs., 500 frs.

Książka, która wypełni lukę w naszych bibliotekach:

WEŁAD. POBÓG-MALINOWSKI

Najnowsza Historia

Polityczna Polski.

1864 — 1945.

Tom I. Cena fr. 1.250,—

Wysyła na zamówienie:

„LIBELLA”

Składnica Książki Polskiej

12, rue St-Louis-en-l'Île, — Paris IV.

Telefon: Danton 51-09.

Métro: Sully-Morland, Pont Marie.

## «SYRENA»

w domu każdego kombatanta

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100%, drożej. Przy 4-ech kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaufiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treści ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. Spd. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e.—Dir.-Gérant: Inż. M. Jerafiński

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17<sup>e</sup>)

Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.C. Paris 5507-30